OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
TYGODNIK
CENA 30 GR

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 29 maja 1938 r. Nr. 22

MINĄŁ TYDZIEŃ

Sytuacja polityczna w kraju wciąż jeszcze definitywnie nie jest wyjaśniona.

Odbyła się Rada Naczelna O. Z. N-u i powzięła szereg bladych uchwał. Jednocześnie szef Obozu ostro zaatakował tych, którzy wystąpili z obozu..

Zniechęcił ten brak kierunku panią Prystorową, która w publicznym wystąpieniu stara się wskazać, że dla polityka koniecznym jest ustalenie kierunku, nawet wówczas, gdy uprzykrzy sobie prawą i lewą stronę, czy centrum i wzniesie się do góry w obłoki.

Trudny to problem ten kierunek, ale jak widać nawet w tak potulnym narodzie jak polski konieczny. Inaczej będziemy się kręcić w miejscu, co też z dużym powodzeniem czyniliśmy dotychczas. Wiecznie jednak tak czynić nie możemy, tym bardziej, że nasi sąsiedzi nie próżnują obrali sobie jakiś kierunek i maszerują dniem i nocą.

Oto ostatni tydzień przeszedł w niesłychanym napięciu, ba nawet zaczęto manatki angielskie pakować w Berlinie, tak sytuacja przed paru dniami była groźna. I tylko dzięki energicznej postawie rządu angielskiego, udało się powstrzymać rozszalałą burzę. Po raz nie wiadomo, który w historii staje się rzeczą jasną, że przeciwnik wiedząc o tym, że spotka się z natychmiastową faktyczną a nie słowną reakcją zastanowi się choć trochę, czy ma zamierzony czyn wykonać. Gdy przeciwnik jest pewny, że zamiast czynu spotka się z perswazją czy protestem, wreszcie gniewem to oczywista nic sobie z takich pobożnych życzeń nie robi. Tak właśnie było w ostatnim tygodniu. Gdyby Anglia nie postawiła sprawy jasno w Berlinie w ubiegły piątek i sobotę mielibyśmy zapewne taki czy inny dobrowolny czy uproszony najazd na Czechosłowację. Nie stało się to dlatego, że rząd Chamberlaina poszedł znacznie dalej niż to był w swoich dawniejszych oświadczeniach premier brytyjski deklarował, w sprawie Czechosłowacji.

W polityce nowoczesnej zatym liczą się nie słowa a fakty. Jedynie fakty i tylko fakty — mają swoją wymowę, są twórcze i godne uwagi i rozmysłu. O słowach, o notach, można aż nadto pomyśleć sobie po faktach, których zapewne już nic zwykle nie zmienia — chyba — nowe fakty.

To też pokój zawdzięczamy stuprocentowej pewności, że po zamachu na Czechosłowację nastąpi nie potok słów a czyny. Dlatego doraźnie jest rzeczą obojętną, czy Henlein otrzymał 90 czy tylko 70 % głosów niemieckich. Bowiem Hitlera powstrzymała nie taka czy inna liczba głosów, lecz siła. I to właśnie nie może ujść z pola naszej uwagi.

Przebieg, niewątpliwie dramatyczny, ostatnich dni zeszłego tygodnia, posiada też wskazówkę i dla naszych stosunków wewnętrznych.

W położeniu Polski możemy liczyć tylko na siebie i jeszcze raz na siebie, postokroć na siebie.. Dlatego wszystko należy zrobić, aby energię polityczną, moralną i materialną kraju zużytkować dla ogólnego podniesienia obronności kraju. Tymczasem nikt w Polsce nie wie dokąd zdążamy? Ani na prawo, ani na lewo, ani do centrum. Więc dokąd?

Siła — gwarantką pokoju

Czasy powojenne miały dostatecznie dużo okazji, aby wykazać światu nierealność pewnych złud, którym ludzkość chciała powierzyć swoje bezpieczeństwo i spokój.

Wydawało się marzycielom, że gdy wszyscy, wszystkim, wszystko zagwarantują, nie będzie potrzeba niemal żadnej siły realnej, aby te gwarancję utrzymywać.

Te marzycielskie idee związały swe życie i powodzenie z demokracją, przyczem w pewnym okresie czasu wydawało się, że zasady głoszone zapanują w świecie niepodzielnie i nieodwołalnie.

Kiedy życie, rzeczywiste społeczności międzynarodowej, zaczęło się układać nie tak jak sobie marzyciele wyimaginowali, obrońcy chimerycznych złud postanowili do upadłego bronić swoich haseł skupiając się głównie w krajach rządzonych demokratycznie.

Stąd to, zapewne, powstało, a później upowszechniło się przekonanie poparte zresztą faktami wziętymi z życia codziennego, że demokracja jest jakby zaprzeczeniem siły, jest dezorganizacją i bezsiłą — słabizną.

Temu właśnie upowszechniającemu się przekonaniu przypisać należy wszystkie powodzenia w ostatnich latach tych, którzy zerwali z demokracją.

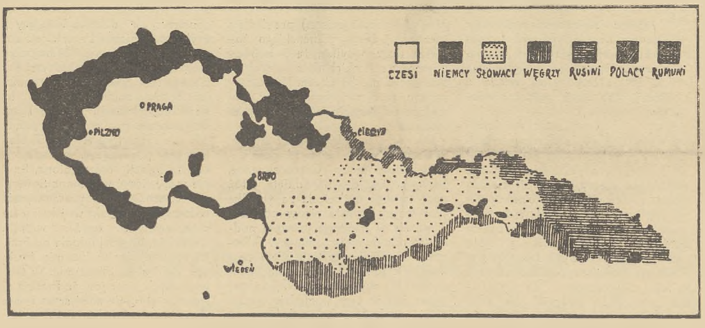
Gdyby Mussolini czy Hitler, byli naprawdę przekonani, że po swych decyzjach, czy to w sprawie Abisynii, czy remilitaryzacji Nadrenii, zwiększenia armii niemieckiej, Anszlusie itp. spotykają się z należytą siłą fizyczną zamiast gestu i słowa dyplomatycznego, mocnoby się wówczas byli nad swymi krokami zastanowili.

Ale upowszechniło się, jak to już powiedziano, dostatecznie poparte życiem przekonanie, że właśnie ich decyzje, historyczne zresztą zarówno dla własnych narodów, jak i Europy, nie spotkają się poza gniewem i oburzeniem z żadną realną siłą.

Ta łatwość ich powodzenia, to oddawanie atutów bez walki, właśnie zaczęło już kompromitować demokracje.

Zaczęto wierzyć, że demokracja nie jest zdolna do zapewnienia pokoju i do rozwiązywania trudnych problemów życia międzynarodowego. Tu trzeba, w części choćby, szukać aprobaty narodów dla systemów totalnych jako pewniejszego rozwiązania narastających kłopotów gospodarczych i politycznych. Temu złudzeniu właśnie, o niezdolności demokracji do działania, został w tych dniach położony kres. Oto demokracje Zachodu a zwłaszcza demokracja angielska, zdecydowała się nie perswadować a działać.

Widząc grożące niebezpieczeństwo, w ciągu 48 godzin ambasador angielski 6-krotnie interweniuje w Berlinie na rzecz Czechosłowacji, i nie pozostawia tym razem żadnych wątpliwości co nastąpi w razie ataku na Czechy. Wboec Ribbentropa prezentuje więc nie słowa a czyny, prezentują siłę, która lada chwila może zacząć działać automatycznie z nieubłaganą konsekwencją.



Rozmieszczenie ludności w Czechosłowacji, z uwzględnieniem miejscowości, w którychposzczególne mniejszości stanowią ponad 50%.

Siła więc i tylko świadomość jej natychmiastowych skutków działają jak zimny prysznic na Hitlera, powodując zahamowanie jego posunięć.

Jest ponad wszelką wątpliwość widoczne, że i w poprzednich posunięciach państw totalnych, gdyby z należytą energią działała siła byłoby wiele rzeczy powstrzymanych, które dzięki marazmowi miały miejsce.

Zachodzi obecnie konieczność zrehabilitowania niejako siły, która uratowała pokój. Zachodzi potrzeba usunięcia nieścisłości w sądzeniu, że demokracja się przeżyła, gdyż dezorganizuje i osłabia państwo od wewnątrz. Właśnie na przykładzie Czech mamy klasyczny dowód, że demokracja zdolna jest do działania. Zdolna jest podjąć samodzielną inicjatywę, jak to uczynili Czesi, i zdolna jest współdziałać dostatecznie sprawnie, aby w porę dać do poznania komu należy, co go w razie napadu spotka, jak to uczynili Anglicy.

Ale czy Anglicy zawsze tak czynić będą? Oto pytanie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby Anglia w dalszym ciągu zachowywała się tak dwuznacznie, jak to wynikało z niedawnej mowy Chamberlaina w sprawie Czech, to oczywista mielibyśmy zapewne dziś już wojska niemieckie w Sudetach.

Anglia poszła dalej w swej interwencji niż powszechnie sądzono i to uratowało pokój.

Niebezpieczeństwo atoli zostało tylko odsunięte a nie zażegnane całkowicie.

Czesi znaleźli się w takiej sytuacji, że muszą powziąć zasadnicze decyzje w sprawach swej polityki przyszłości, i to decyzje jasne.

Muszą zacząć prowadzić i wobec Polski taką politykę, któraby wreszcie doprowadziła do prawdziwej normalizacji stosunków z nami i zapewniła naszej ludności u nich właściwe prawa do życia.

Dwa kraje, których zbieżność interesów po Anszlusie jeszcze się zwiększyła, nie mogą sobie pozwolić na luksus takiej polityki jaką w ciągu dwudziestolecia prowadziły.

Zrozumiałe jest, że jeżeli o nas chodzi nie prędko z psychiki polskich obywateli usunie się świadomość zachowania się Czechów, w krytycznym dla Polski roku 1920. Fakt propagandy przeciwpolskiej wówczas wobec mocarstw zachodnich, fakt zaboru Śląska Cieszyńskiego, fakt prorosyjskiej polityki prowadzonej oddawna, sprzecznej z interesami polskimi, fakt uciskania mniejszości polskich, fakty codziennego działania przeciw Polsce w okresie powodzenia Ligi Narodów, wszystko to powiadamy nie prędko zostanie ze świadomości psychiki polskiej wymazane. Muszą upłynąć lata całe i muszą być porzucone przez Czechów dotychczasowe zabiegi do podtrzymywania na swym terytorium ogniska zapalnego w postaci propagandy komunistycznej przeciwko Polsce.

Powołamy się tu na dobrze życzących Czechom Francuzów, którzy ostatnio piszą:

> „La Liberte" krytykuje taktykę rządu rzechosłowackiego w ostatnich dniach. Pismo podkreśla, że rząd praski nie mógł się nawet w tak tragicznych dla Czechosłowacji momentach ustrzec od zasadniczych błędów psychologicznych, tak właściwych polityce czeskiej. Pierwszym i zasadniczym błędem była niepotrzebna koncentracja oddziałów czeskich na granicy polskiej, co musiało z konieczności doprowadzić do interwencji dyplomatycznej
>
> Czyż Praga jeszcze nie zrozumiała — pisze „Liberte" — jak ciężko na rozwoju, a nawet na bezpieczeństwie Czechosłowacji zaciążyły błędy, popełnione przez politykę czeską wobec Polski.
>
> Drugim błędem — zdaniem dziennika — jest podkreślanie przez rząd czeski sukcesów wyborczych partii skrajnie lewicowych, a przede wszystkim komunistów.

Jeżeli stosunki w przyszłości mają ułożyć się nie poprawnie a dobrze, a wymaga tego ułożenia niewątpliwie trudna sytuacja obu państw, to całkowite usunięcie przeszkód nietylko psychologicznej ale i politycznej natury jest imperatywem działania polityki czeskiej na najbliższe lata. Czesi muszą poddać zasadniczo rewizji cały swój stosunek do Polski i do państw interesujących Polskę, aby polityka przyszłości mogła być zharmonizowana, i mogła działać konstruktywnie.

Czesi mają przykład na zachowaniu się Polski w trudnej dla nich sytuacji.

Jest to właściwa bezinteresowna, zapłata za rok 1920, kiedy nasz kraj walczył o swoje istnienie, a Czesi godzili w nasz byt.

Powracamy do tego, od czego zaczęliśmy nasz artykuł: do stwierdzenia, że demokracja może zachować pokój, może zmienić zasadniczo dążenia państw totalnych, pod warunkiem jednak, że zacznie solidarnie działać, zacznie organizować siłę zdolną do reakcji w każdym momencie. Inaczej demokracja zostanie pokonana przez inną siłę.

PRAWDA — PODSTAWĄ REFORMY

W OBECNYCH, NOWYCH WARUNKACH JEDYNYM POSTULATEM MUSI BYĆ POZNANIE PRAWDY. TYLKO NA NIEJ MOŻNA ZBUDOWAĆ TRWAŁY I RZETELNY GMACH KONIECZNEJ REFORMY.

JEST WIĘC NASZYM OBOWIĄZKIEM KŁAŚĆ DZIŚ NA STALOWE KOWADŁO HISTORIĘ NASZEJ PRZESZŁOŚCI, JAKO ŹRÓDŁO KSZTAŁTOWANIA SIĘ PSYCHIKI SPOŁECZNEJ, ŹRÓDŁO NASZEGO INSTYKTU PAŃSTWOWEGO, KAPITAŁU ZAKŁADOWEGO ZBIOROWEJ ZDOLNOŚCI TWÓRCZEJ, I BIĆ, BIĆ WEŃ BEZ PRZERWY STUPUDOWYM MŁOTEM PRAWDY. NIECH WSZELKA ZŁUDA, LEGENDA, DEKORACJA, WSZELKIE SZTUCZNE WYIDEALIZOWANIE ODPADNĄ I ROZPRYSNĄ SIĘ W GRUZ I STRZĘPY. NIECHAJ POZOSTANIE CHOĆBY NAJBARDZIEJ GORZKIE ZIARNO PRAWDY. JEŚLI ŹRÓDŁEM JEGO BĘDZIE TROSKA O PRZYSZŁOŚĆ, TO NA MAŁEJ, NIKŁEJ, CHOĆBY PRZYKREJ PRAWDZIE PRZESZŁOŚCI ZBUDUJEMY WIĘCEJ, SILNIEJ, ZWARCIEJ, ROZTROPNIEJ I MĄDRZEJ, NIŻ NA OLBRZYMIM, PIĘKNYM KŁAMSTWIE, WSUGESTIONOWANYM MOŻE TAK GŁĘBOKO W DUSZĘ SPOŁECZEŃSTWA, ŻE AŻ ZATRACA ONO CHWILAMI ZDOLNOŚĆ PATRZENIA NA PRAWDĘ DNIA DZISIEJSZEGO W SŁOŃCU SAMODZIELNOŚCI POLITYCZNEJ.

Inż. E. Kwiatkowski.

Do źródła i przyczyny

Czyżby gasły światła nad całym światem?

Przed kilku dniami ogłosiło Międzynarodowe Biuro Pracy, mające swą siedzibę w Genewie, jako samodzielna organizacja, pozostająca jednak w ramach Ligi Narodów swe roczne sprawozdanie za rok 1937.

Przedmowę do tego sprawozdania napisał Dyrektor Biura, p. Harold Butler, który m. in. użył właśnie słów stanowiących tytuł niniejszego artykułu jako dosadne co prawda określenie obecnej sytuacji politycznej świata.

Światła gasną...

Gdziekolwiek spojrzymy, na jaki zakątek świata, zwrócimy swą uwagę, wszędzie spotkać możemy jeden i ten sam objaw...

Zbrojenia, przerastające swym ogromem możność gospodarczą wszystkich narodów i wszystkich państw, zbrojenia w celu — — — co za paradoks — — — utrzymania pokoju(?!). Okazuje się zatym, po raz x-ty już, że starodawna maksyma rzymska: „si vis pacem para bellum", jeśli chcesz sopokoju — to przygotuj wszystko na wojnę — (tłumaczenie nie dosłowne) — nie straciła nic na swej aktualności ani też żywotności, tak groźnej (w swych konsekwencjach.

Pisaliśmy już w jednym z numerów naszego czasopisma, że wszystkie co prawda państwa względnie ich oficjalni przedstawiciele, oświadczają się stale w swych, z wielką emfazą wygłaszanych, przemówieniach... za pokojem i niby baranki najniewinniejsze odrzekają się wszelkich ognistych myśli. Faktycznie jednak ci z tych przedstawicieli, którzy czują za sobą moc swych armij, uzbrojonych od stóp do głów, ba nawet po niebiosa, i to dosłownie,, zbyt często pobrzękiwują swymi szablami, by w ten sposób wymusić całkiem zwyczajnie od swych bliższych lub dalszych sąsiadów to, do czego dążą i na co im w danej chwili nadszedł apetyt!!

Dowodów tego rodzaju „polityki siły" mamy w ostatnich kilkunastu miesiącach aż nadto. Wystarczy tylko wspomnieć odnośne części świata: Europa, Azja a do niedawna jeszcze i Afryka...

W ostatnich, jednak tygodniach przybył jeszcze jeden dowód: Czechosłowacja, o której, jako ognisku zapalnym pisaliśmy ostatnio również na łamach naszego tygodnika.

Tempo rozwoju wypadków, jakie dokonywują się na tym właśnie zapalnym odcinku, przybrało w ostatnich kilku dniach minionego tygodnia tak wielkie nasilenie, że — daj Bóg, byśmy w tej mierze byli fałszywymi prorokami — każda godzina grozi wybuchem wojny i to wojny europejskiej, a kto wie, czy nawet nie światowej!!

Dla usprawiedliwienia tego naszego pessimizmu stwierdzić musimy, że słowa te pisaliśmy w czasie przełomie „krytycznym" t. j. w nocy z 22 na 23 maja, która chyba przejdzie do historii.

Dzień bowiem 22 maja, to był dniem wyborów do Rad gminnych w Czechosłowacji... Rozkazy z Berlina znane po części już w dniu 20 maja wskazywały wyraźnie, jak Henlein, namiestnik z łaski Fuehrera w państwie mającym swą odrębną suwerenność (!!) względnie jego statelici mają się zachować, jakie konsekwencje wyciągnąć z tych wyborów i kiedy mają pójść w ślady Seyss-Inquarta, który... poprosił, jako kanclerz Austrii o sto przeszło tysięcy swych uzbrojonych braci z za kordonu, by w drodze „pokojowej" raczyli zaanektować biedną Austrię, która takim utęsknieniem wyczekiwała, by i ją zaciemnił cień swastyki!!

Siła!!!

W tym jednym słowie mieści się cała tak smutna prawda!!!

Proszę na chwilę tylko się zastanowić, co odpowiedziałaby na podobne mięszanie się w czysto wewnętrzne swe sprawy np. Anglia, gdyby znów, dla przykładu tylko, te same Niemcy odniosły się do tej Anglii, jak to obecnie czynią z Czechosłowacją i jak zapewne czynić będą z innymi państwami, od nich słabszymi, w których żyje chociażby tylko jeden dziesiątek tysięcy, a może i mniej nawet, Niemców!!!

Nie darmo ustanowiony został specjalny urząd z p. Bohlem na czele, który ma na swój sposób opiekiwać się wszystkimi Niemcami, bez względu na to, gdzie się znajdują, i — obojętnie, — kto nad nimi wykonuje prawa suwerenne!!!

Brazylia, Argentyna, Węgry, Meksyk, Dania, Belgia (Flamandowie), Polska (v. akcja zjednoczeniowa wszystkich Niemców pod egidą „Deutscher Volksbund", czy też „Volkiver bund z Ludwikiem Wolffem, czy też von Hassbadem lub von Ula, jako fuhrerem w Polsce).Luksemburg, Unja Południowo Afrykańska — (szare koszule Dra Malansa, który co prawda w ostatnio odbytych wyborach poniósł wraz ze swymi zwolennikami sromotną wprost klęskę) — a ostatnio nawet i Alzacja oraz Lotaryngia (ruch separatystyczny) — wszędzie, jak świat wielki, wszędzie spotykamy się z nie przebierającą w środkach i rozporządzającą nieprzebranymi środkami pieniężnymi akcję... ideową, mającą jeden tylko cel... podporządkowanie świata... swastyce!!!

Wysiłkom tym sekudują w idealnej na razie zgodzie i rózgi faszystowskie... Z naciskiem powtarzamy „na razie", nie wiadomo bowiem, jak w najbliższej już może przyszłości ta tak paradna przyjaźń kształtować się będzie...

Ekspanzja bowiem Niemiec nie zna granic, (kolonie, surowce itp.). Włochy natomiast apetyty swe podobno już nasycily...

Jeśli zatem na drodze ekspanzji niemieckiej staną interesy Włoch, o co całkiem nie trudno, to tak bardzo nawet i przez taśmę filmową reklamowana przyjaźń z łatwością zmienić się może...

Nie darmo też pokazał Duce swemu krewnemu duchowemu z nad Sprewy swą potęgę militarną i to na lądzie, morzu i pod niebem!!!

Było to chyba najwyraźniejsze na świecie ostrzeżenie..., przyjte na razie z uśmiechem podziwu do wiadomości...

Pamiętamy zresztą, nie ci młodzi co prawda, rok 1915!!!

A mówią podobno, że historia się powtarza. I to może także jest prawdą.

Smutno jednak co raz bardziej na świecie...

Chmury zbierają się nad i tak już mocno zaciemnionym horyzontem nabierają z dniem każdym więcej ołowiu.

Nasilenie tego zachmurzenia przybrało ostatnio na sile i w południowo-zachodniej Europie.

Świat lżej trochę odetchnął, na wiadomość o zawarciu porozumienia między Anglią i Włochami, gdy znów ostatnie dni przyniosły hiobowe wprost wieści, że ten z tak wielkim mozołem zawarty układ przybierać poczyna wszelkie cechy problematyczności. Zasadniczym bowiem warunkiem wykonania tego układu było zobowiązanie się Włoch do wycofania swych „ochotników" (można i tak nazywać swe armie) z walk w Hiszpanii. Tymczasem jednak Włosi, a raczej ich wódzcy więksi i mniejsi, nie tylko nie myślą nawet o dotrzymaniu tego swego zobowiązania, ale w pertraktacjach rozpoczętych i z Francją w celu dojścia wreszcie do jakiegoś porozumienia, mimo, że faktycznie nie ma między tymi dwoma państwami żadnych już „punktów zaczepnych", postawili się tak hardo i tak butnie, że nie tylko z miejsca uniemożliwili dojście do porozumienia ze swą siostrzycą — Francją, ale postawili pod wielkim znakiem zapytania i to, tak wielkim kunsztem dyplomatycznym zawarte porozumienie z Albionem.

W donym wypadku — o ile chodzi o Włochy — Francję — zastosować by można, trywialne co prawda przysłowie: „Quod licet Jovi, non licet bovi", co odpowiada naszemu: co wolno wojewodzie...

Jowiszem — wojewodą, to w danym wypadku Włochy wraz z Niemcami, wołem i... to Francja.

Tak przynajmniej zdaje się Il Duce, który najwyraźniej w świecie postawił Francji jako warunek dalszych pertraktacyj, zupełne zamknięcie granic z Hiszpanią, a tym samym udzielenie swego milczącego zezwolenia, by w miejsce zagrożonej dotąd jednej granicy od wschodu, zabezpieczonej co prawda linią Maginot'a, uzyskała drugą zupełnie niebezpieczną od południa.

W takim bowiem wypadku łatwiej będzie w razie potrzeby i wzrostu apetytów dojść do... porozumienia, zwłaszcza, że i nad granicą Tunisu nagromadzone zostały dwie pełne dywizje włoskie, by i tu móc w wypadku łatwiej... dogadać się!!!

Pogasły światła w dalekiej Azji jak i bliskiej nam Hiszpanii.

Burza jaka z tych stron nadchodzi staje się z dniem każdym groźniejszą.

I kto wie, czy w dniu, w którym czytelnicy nasi dostaną słowa te d oprzejrzenia, nie będą gdzieś już w niewielkim od nas oddaleniu biły i pioruny!!!

Na samo takie wspomnienie zgroza staje się tak wielką, że wszelka myśl odlatuje.

Garstka ludzi podpala cały świat... a nie ma niestety tak wielkiej wody, która by była w satnie ten zapał tej garstki unieszkodliwić!!!

A może będzie lepiej, by wreszcie kres położyć temu ciągłemu niepokojowi i by znów na jakiś bodaj krótki czas stworzyć: PAX!!!

Obserwator.

„Republique en Danger"

Pragnąc zorientować czytelników „Kuriera Demokratycznego" o stosunku Francuzów do sprawy Czechosłowacji, poprosiliśmy korespondenta „K. D." o bezpośrednie relacje z Francji. Oto uwagi podane dosłow-ne.

Redakcja

Francuski geniusz dezoraganizacji jest wielki przez powszechność swojej koncepcji, a pociągający przez maleńkość rzeczy, które się na nią składają. Ten olbrzymi kocioł sprzecznych i zazębionych interesów jednostek kipi namiętnym egoizmem dbających o nie i owija się gęstą chmurą patriotycznych frazesów, w które się nie wierzy, ale wierzy zato w ich skuteczność. Ta pierwsza to jest pożytek dla własnej kieszeni, a ta druga służy dla zadowolenia własnego umysłu i smaku artystycznego przez odpowiednie zaaranżowanie całego widowiska państwowego, jak również dla zadowolenia zmysłu inteligentnej obserwacji, który pozwala nazwać to widowisko komedią. Całość jest umiejętnym ułożeniem stopniowanych przyjemnosci tak jak francuski obiad, a „esprit gaulois" — jest tu nieodzownym aperitefanem, a jednocześnie — przez wykazanie sztuczności tego zapału patriotycznego — znakomitym środkiem na niewywietrzenie się prawdziwego patriotyzmu. Dlaczego też pozostaje on nietknięty i wybuch jego jest tym bardziej porywający, że jest szczery i spontniczny.

We Francji mimo wszelkich pozorów istnieją ogromne pokłady takiego patriotyzmu, chodzi tylko o to, co może mu nadać formę czynu, pobudzić do zbrojnego odruchu. Otóż hasłem takim może być tylko „Republique en danger" — Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Ale hasło to jeszcze mało. Tu musi być fakt — niebezpieczeństwa zagrażające wszystkim bez wyjątku i to realnie i bezpośrednio. Dlatego też wojna w Hiszpanii i możliwość ataku z tej strony nie wywołuje jeszcze wyżej wspomnianej reakcji, bo jest to ciągle jeszcze niebezpieczeństwo ewentualne. Z tych samych względów zbrojny napad Niemiec na Czechosłowację nie wywoła takich skutków,bo jeszcze nie jest to niebezpieczeństwo zagrażające bezpośrednio.

Myśl o wielkiej wojnie jest tak bardzo niepopularna i tak kolfiduje z trzeźwym nastawieniem Francuza, że nie można się dziwić, że chce on uciec się do niej tylko wtedy, gdy nie będzie innego wyjścia. To też cała prasa jest w tym wypadku dokładnym odzwierciadleniem opinii ogółu piszących, że „nie ma sensu" (il n'y a pas de raison) posyłać na rzeź ani jednego francuskiego żołnierza dlatego tylko, że 3 miliony Niemców sudeckich chce należeć do Niemiec, a nie do Czech. Wystarczy przypomnieć sobie bunt wojsk francuskich na Krymie 1918/19 żeby to zrozumieć.

Dochodzi tu jednak inna spryawa, a mianowicie traktatu z 1925 roku o udzielenie pomocy Czechosłowacji, gdyby została ona napadnięta. Otóż tutaj ta chęć uniknięcia za wszelką cenę wojny wyraża się w odszukiwaniu się w traktacie prawnej podstawy odmówienia pomocy. Albowiem tego tylko brakuje dla usprawiedliwienia instynktownej chęci pozostawania w spokoju. Najbardziej znane jest w tym względzie wystąpienie prof. Joseph Barthelemy na łamach „Temps", gdzie udowadnia on, że traktat francusko-czeski, jako zawarty wramach układu lokareńskiego nie obowiązuje Francji, albowiem „traktat w Lokarno już nie istnieje". Równie nieprzyjemne i dwuznaczne jest stanowisko prasy lewicowej. Jouhaux, sekretarz generalny C. G. T. dość wyraźnie sprecyzował że „w interesie pokoju świtowego" leży żeby Francja zachowała neutralność.

Czytelnik, który uważnie śledzi rozwój wypadków w Europie musiał spostrzec, że od kilku miesięcy polityka zagraniczna Francji jest coraz mniej samodzielna. Mamy to na przykładzie Włoch, z którymi Francja zawiera traktat, gdy zrobiła to już Anglia mamy przykład tego na Czechosłowacji, której Francja de facto nie chce przyjść z pomocą, gdy nie czyni tego Anglia. Tak więc Francja pozostaje w stosunku do Czechsłowacji osamotniona, bo 1°) nie może liczyć na pomoc Sowietów dla Czech., na co prasa wyraźnie wskazuje, a 2°) pakt wojskowy francusko-sowiecki, oprócz wątpliwej wartości militarnej oddala od Francji jej sojuszników w Europie środkowej, jak Polskę i Rumunię. W takich warunkach jasne jest, że Francja występując zbrojnie musi sama ponosić wszelką odpowiedzialność.

Niezmiernie charakterystyczna była reakcja opinii o wynikach ostatnich rozmów francusko-angielskich w Londynie. Na tle ogólnej radości z sojuszu militarnego z Anglią niemile odbijała kwestia Czechosłowacji. Oto sprawa ta nie została w trakcie tych rozmów sprecyzowana. W ten sposób została unieruchomiona cała maszyna sojuszu militarnego. Prasa prawicowa pomija to całkowitym milczeniem, a lewicowa daje wyrazy swego niezadowolenia w formie oględnych i jakby obowiązkowych wzmianek.

W ten sposób wytwarza się atmosfera cichego porozumienia, milczącej zgody na poświęcenie paktu fr.-czeskiego interesom utrzymania pokoju Francji i Europy do ostatniej chwili. Atmocfera ta powoli wzrasta w społeczeństwie, a społeczeństwo powoli się do niej przyzwyczaja jak do czegoś normalnego.

To też, gdy w decydującym dniu parlament francuski zbierze się na nadzwyczajne posiedzneie dla przegłosowania wojny w obronie Czechosłowacji — wynik jego zdaje się nie ulegać wątpliwości przynejmniej do czasu, gdy położenie międzynarodowe Francji nie ulegnie zmianie. To już są sprawy, które w ostatniej chwili mogą się zmienić. Narazie zaś „zasługują na potępienie ci, którzy dla ratowania niezależności pewnej liczby europejczyków posłaliby na rzeź całą ludność Eauropy" — jak to pisze Bergery w „La Flèche".

S. B.

Uwaga red.

Relacje naszego korespondenta niezupełnie pokrywają się ze stanowiskiem Francji zajętem właśnie w dniach krytycznych. Francja, bowiem oświadczyła, że zobowiązań wobec Czechosłowacji dotrzyma.

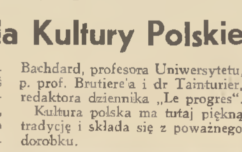
Propaganda Kultury Polskiej we Francji

Dijon w maju 1938.

Stotysięczne miasto Dijon, ongiś stolica książąt burgundzkich, wielce gościnne dla swoich i obcych, miasto obdarzone po przodkach arcydziełami sztuki, wyrasta w harmonii, smaku i polocie, staje się ośrodkiem licznych konferencyj, koncertów, wystaw malarskich, przedstawień teatralnych itp.

Wybitne osobistości miasta otaczają zdobycz polską serdeczną opieką. Lista tych protektorów i przyjaciół jest długa. Wymienimy tu tylko kilka nazwisk osób zasłużonych w chodzących w skład honorowych członków Komitetu Przyjaciół Polski: P. Surchamp, prefekt departomentu, p. Jardiller, prezydent miast i b. minister, p. Pagery, general, p. Speule, rektor akademii, p. Darbois, prezes honorowy Izby Handl. Wreszcie gość z Paryża p. Roza Bailly. A ciężar ideowy i wykonawczy w propagowaniu kultury polskiej w wybitnych spoczywa rękach p. Chabot, dziekana wydziału humanistycznego, p. Gleire'a, prezesa Twa Przyjaciół Polski, p. Debranda, prezesa Twa Przyjaciół Uniwersytetu, p. Bachdard, profesora Uniwersytetu, p. prof. Brutiere'a i dr Tainturier, redaktora dziennika „Le progres".

Kultura polska ma tutaj piękną tradycję i składa się z poważnego dorobku.



P. Debrand, Dziekan Izby Adwokackiej.

Oto liczne przykłady tego: W r. 1934 pod protektoratem S. M. Rektora Akademii p. Speule, odbył się odczyt prof. Cazin'a p. t. „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza oraz koncert w wykonaniu p. Dygata. W następnych latach p. prof. Cazin mówił także o literaturze polskiej. Bieżący rok poświęcono twórczości Chopina, a na prelegenta zaproszono p. Z. L. Zaleskiego, delegata Ministerstwa W. R. i O. P. do spraw naukowych we Francji, wybitnego znawcę historii muzyki polskiej, p. Marię Black, uczenicę Paderewskiego oraz p. Cortot.

Trzeci z kolei odczyt—koncert dobrze przysłużył się sprawie polskiej. Prelegent (p. prof. Zaleski) znany jest nietylko jako rzadki wykładowca-erudyta, ale i jako autor wielu twórczych prac literackich i naukowych. Dzieła jego szczególnie cenne na gruncie obcym, gdyż przystosowane są do myśli i zainteresowania zachodniego. Głównie „Attidutes et destinées", „La patrie musicale de Chopin" etc. To znaczy, że autor wybrał i uwydatnił z całości twórczości polskiej literackiej i naukowej wszystko, co jest samorodnym i charakterystycznym

(Dokończenie na str. 6-ej)

Polityka społeczna państw totalnych

Słyszy się często głosy, że demokracja jest za łagodna w stosunku do kapitału. Zwolennicy rządów dyktatorskich twierdzą, że państwa totalne trzymają „krótko" przemysłowców, nie pozwalają na wyzysk robotników, w ogóle opiekują się pieczołowicie klasą pracującą. W państwach totalnych, mówią apologeci dyktatury, państwo staje po stronie robotnika przeciwko pracodawcy, państwo troszczy się o to, by robotnicy mieli pracę, by racjonalnie wykorzystywali urlopy (organizacja wczasów robotniczych), by mogli budować sobie własne domki. Wszystkie te twierdzenia rozpowszechniane są przez wzorowo zorganizowane aparaty propaganadowe państw totalnych. Ale czy twierdzenia te zgodne są w najmniejszej bodaj mierze, z rzeczywistością? Czy państwo totalne istotnie troszczy się o robotnika, czy staje po jego stronie przeciwko pracodawcy? Warto rzucić okiem na *istotną* politykę społeczną państw totalnych; przyjrzymy się więc stosunkom, panującym w tej dziedzinie w Niemczech.

PRZYWÓDCY ZAKŁADU W NIEMCZECH.

W Niemczech po przewrocie hitlerowskim pozornie bardzo wiele się zmieniło. Stosunki między robotnikami a pracodawcą otoczone zostały *mglistym patosem mistycyzmu narodowo-nacjonalistycznego*. Pracodawca nazywa się teraz „*przywódcą* zakładu", robotnicy są „członkami *drużyny* zakładowej", całość zaś objęta jest nazwą „*spólnoty* zakładowej". Dodać należy, że „przywódca", czyli „Führer" zakładu nie jest wybierany z tytułu jakichś specjalnych kompetencji; jest to po prostu *właściciel*, mianowany *przez siebie samego*, z racji świętego prawa własności, uznanego w całej pełni przez państwa totalne. Robotników wiąże z przywódcą zakładu „obowiązek wierności"; wszelkie więc postępowanie robotnika, które właścicielowi zakładu nie przypada do gustu, traktowane jest przez niego jako „złamanie wierności" i jako takie surowo karane (najczęściej wydalenie z fabryki). Pracodawca *sam ustala regulamin pracy* i, *nie poddaje go niczyjej kontroli*, wywiesza w swej fabryce; przepisy regulaminu obowiązują *natychmiast* po wywieszeniu. Dla porównania podkreślić należy, że w Polsce regulamin pracy musi być posłany do zatwierdzenia inspektorem pracy, który w ocenie regulaminu bierze pod uwagę dezyderaty i zastrzeżenia robotników; dopiero po zatwierdzeniu przez inspektora pracy, regulamin może wejść w życie w 2 tygodnie po wywieszeniu w zakładzie. W Niemczech nie ma tej kontroli, pracodawca może więc *zupełnie dowolnie* ustalać jego przepisy i zmienić je, kiedy mu się tylko żywnie podoba. Może to tymbardziej czynić, że wszystko jest rzekomo dokonywane dla dobra „spólnoty zakładowej" i całego narodu niemieckiego. Charakterystyczny dla owej mglistej frazeologii, którą osłania się bardzo przyziemne itneresy przemysłu, jest początek jednego z regulaminów pracy: „Zakład pracy jest to dobro, powierzone nam przez naród niemiecki. Przywódca i drużyna mają wspólny cel: wydajną pracę dla przedsiębiorstwa i zdrowe stosunki wewnątrz niego. Od tego zależy powodzenie nasze i naszej Ojczyzny. To obowiązuje nas do stosunków opartych na wierności".

Oczywiście poza ową mglistą, Bogo - Ojczyźnianą frazelogoią, kryje się *wszechmoc kapitału w państwie totalnym*. Tylko, że właściciel fabryki nie decyduje o wszy skim jako właściciel, ale jako „przywódca". Zmiana istotnie doniosła!

Ale owa frazelogia nie jest całkiem pozbawiona konsekwencyj dla robotnika. Pod płaszczykiem „wierność" którą robotnik jest rzekomo winien „Führerowi" zakładowemu, kryje się obowiązek ślepego posłuszeństwa, obowiązek wypełniania rozkazów bez szemrania. Robotnikowi nie grozi tylko, w razie jakiegoś uchybienia, wydalenie z fabryki. Grozi mu... Śmierć głodowa. Wszelkie bowiem uchybienia uważane są za przestępstwa „przeciwko narodowo-socjalistycznemu pojmowaniu gospodarstwa", traktowane są jako „sabotaż narodu niemieckiego", idei narodowo-socjalistycznej i t. d. Ponieważ o przyjęciu do pracy decyduje nie tylko kompetencja czy znajomość fachowa, ale i prawomyślność polityczna! ponieważ bada się przede wszystkim, czy pracownik „odpowiada organizacji pracy narodowej z punktu widzenia właściwości charakteru i niezawodności politycznej", przeto robotnik, który się naraża swemu „przywódcy", ryzykuje całą swą przyszłość i życie swoje i swojej rodziny. W tych warunkach masy robotnicze nie tylko zmuszone są „uwielbiać" swych przywódców zakładu, ale i spełniać wszystkie ich żądania.

Ze względu na to, że przy układaniu czy zmianie regulaminu pracy, właściciel nie podlega niczyjej kontroli, przeto może on *dowolnie przedłużać* oznaczony ustawowo w drodze zarządzeń taryfowych *czas pracy*. *Prawda*, istnieje pewne ograniczenie: pracodawca tylko wtedy przedłużać może czas pracy, gdy wymagają tego „potrzeby produkcji" lub „dobro ogółu"; każdy jednak rozumie, że w praktyce nie jest to żadne ograniczenie. Jest rzeczą znaną, że od r. 1934 czas pracy jest w Niemczech znacznie dłuższy niż przed tym.

Pracodawca może też *dowolnie ustalać wysokość zarobków, stawki akordowe, zapłatę za godziny nadliczbowe* i wewnętrzne stosunki w zakładzie. Ba, może nawet zarządzić pracę w niedzielę i święta, oczywiście znów pod płaszczykiem „potrzeb produkcji" lub „dobra spólnoty", a robotnik nie może nawet zaprotestować, bo to znów jest uważane za „złamanie wierności" i bardzo surowo karane.

WIARA W PRZYWÓDCE

Wszystkie te zarządzenia oparte są rzekomo na „wierze w człowieka" i „wierze w przywódcę". Narodowi-socaliści uważają, że lepiej jest wychować pracodawcę, niż narzucać mu przymusowo ustawy. Organizuje się więc odpowiednie kursy dla właścicieli przedsiębiorstw, szkoli ich się w specjalnych zakładach w duchu „spolnoty". O ile pod względem *politycznym* hitlerowcy nie wirzą zupełnie pracodawcy i otaczają go ścisłym nadzorem (grozi mu, rzecz jasna, obóz koncentracyjny), o tyle pod względem *gospodarczym* mają do niego niczem nieograniczone zaufanie (grozi mu, conajwyżej, w przypadku bardzo ciężkich uchybień, sąd honorowy). Jest niezwykle charakterystyczne, że „wiara w człowicka" przejawiła się w ustroju narodowo-socjalistycznym *tylko w jednym kierunku*, mianowicie w „wierze w przywódcę zakładowego" nie przejawiła się zaś zupełnie w „wierze w robotnika".

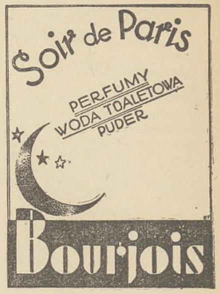
Wolność zrzeszania się nie istnieje więcej na terenie Rzeszy. Robotnicy należą „dobrowolnie" do Niemieckiego Frontu Pracy, organizacji, której głównym celem jest urządzanie pochodów, marszów, defilad i wogóle szkolenie pracowników w duchu narodowo-socjalistycznym. Robotnicy płacą składki, które odliczane im są z zarobku, płacą też rozmaite rodzaje ubezpieczeń, ale *praw* żadnych do świadczeń ubezpieczeniowych *robotnik nie posiada*; zależy to od dobrej woli kierowników Niem. Frontu Pracy i jest, oczywiście, instrumentem trzymania mas pracujących na pasku partyjnym. Inspekcja pracy jest w Niemczech przeżytkiem, nie odgrywającym żadnej roli. Pracodawca nie powinien być kontrolowany, „wierzy się przecież w niego.

Jakie jest więc stanowisko robotnika w dzisiejszych Niemczech? Jest on *pozbawiony wszelkich swobód, pozbawiony praw, które miał dawniej, pozbawiony możności dochodzenia swych krzywd, pozbawiony możności walki o wysokość zarobków czy czas pracy, pozbawiony możności strajkowania, pozbawiony wolności słowa i czynu*. Tak to państwo totalne „popiera" robotnika przeciwko pracodawcy.

Ale w Niemczech starają się pracę uprzyjemnić robotnikowi, organizują wczasy robotnicze i opierają budownictwo domków robotniczych! Ciekawe światło na te sprawy rzuca wydana niedawno książka Janiny Miedzińskiej: „Na niemieckim froncie pracy", która jest prawdziwą kopalnią wiadomości o stosunkach pracy w Niemczech. Słusznie stwierdza autorka: „Troska o podniesienie estetyki sal pracy i otoczenia robotnika o tyle tylko może mieć dla niego istotnie znaczenie, o ile równocześnie nie pdonosi się nadmiernie tempa pracy, czy to przez wysoką normę, czy też przez nisko skalkulowane stawki akordowe, o ile nie wytwarza się *ciężkiej moralnie* atmostfery pracy".

Prawda, organizuje się w Niemczech *wczasy* robotnicze. (Organizacja „Siła przez radość" — „Kraft durch Freude"). Ale czyni się to *wyłącznie w celach propagandy* narodowo - socjalistycznej. Podczas, gdy w „zgniłych" demokracjach zachodu (Anglia, Francja, Begia, Dania, kraje skandynawskie) urlopy są ustawowo zagwarantowane *wszystkim robotnikom*, w Niemczech udzielane są one tylko robotnikom „pewnym" pod względem przekonań politycznych, przy tym służą one w celu propagowania zasad hitleryzmu i szkolenia w duchu karności partyjnej.

Co do osiedli robotniczych, to i to odpowiada prawdzie. Robotnicy politycznie prawomyślni otrzymują wszelkie ułatwienia przy budowie domków. Tylko, że niestety, w praktyce jest to przywilej czysto... *platoniczny*. Robotnicy mają bowiem zbyt nikłe zarobki, by mogli budować.



W r. 1929 przeciętny zarobek robotnika wynosił 2.560 marek rocznie, zaś w r. 1936 już tylko 1.981 marek, przy czym koszty utrzymania ogromnie w tym czasie wzrosły. W wielu gałęziach przemysłu wartość *realna* zarobków spdła o przeszło połowę. Przy czym dla celów statystyki zarobki te są liczone w całości, natomiast w praktyce robotnicy otrzymują tylko około 70 prac. płac, resztę oddawać muszą na różne „dobrowolne" składki.

Tak się przedstawia w rzeczywistości i bez osłonek, sytuacja pracownika fizycznego w niemieckim państwie totalnym. Wprawdzie udało się narodowym socjalistom zredukować w znacznej mierze ogromne bezrobocie, ale zrealizowali to *kosztem niesłychanego obniżenia poziomu życiowego mas pracujących*. Robotnik w Niemczech jest dziś *pariasem*.

W państwach totalnych pracownik pozbawiony został praw, które wywalczył sobie stuletnią i ciężką walką z przemocą kapitału, zdegradowany został do roli *niewolnika*, któremu nie wolno nawet myśleć o poprawie swego losu i *podporządkowany całkowicie* interesom rzekomo „ogółu", w gruncie jednak rzeczy: *interesom kapitału*.

M.

Wychodźtwo polskie w Brazylii przeżywa ciężkie chwile

Opinia polska od pewnego czasu poruszona jest dochodzącymi z Brazylii wieściami o położeniu tamtejszego wychodźtwa polskiego. W świetle ułamkowych doniesień położenie to budzi głęboką troskę o los licznej, bo liczącej około 300.00 rzeszy osiadłych w Brazylii Polaków.

Sprawa wymaga bliższego wyjaśnienia. Otóż na podstawie dokładnych danych stwierdzić można, że alarmujące doniesienia mają, niestety, poważne uzasadnienie. Wskutek szeregu zarządzeń rządu brazylijskiego tamtejsze wychodźtwo polskie stoi w obliczu niebezpieczeństwa całkowitego zahamowania wszelkiej pracy narodowej, czego nieuniknioną konsekwencją byłoby stopniowe wynarodowienie się całej trzystotysięcznej masy żywiołu polskiego na tamtejszym terenie lub przynajmniej tej jego części, którąby nie zdołała znaleźć ratunku w powrotnej fali reemigracji.

Wspomniane o niezwykłej surowości, zarządzenia odnoszą się nie tylko do wychodztwa polskiego, lecz do wszystkich w ogóle cudzoziemców a nawet dotykają naturalizowanych obywateli brazylijskich i podyktowane zostały skrajnie nacjonalistycznymi tendencjami obecnego rządu brazylijskiego.

Już sam fakt wydania drakońskich zarządzeń przeciwko wszystkim cudzoziemcom w państwie mającym bardzo wiele do zawdzięczenia właśnie imigrantom różnych narodowości, świadczy o głębokich a niepojętych przeobrażeniach w psychice i polityce panującego narodu.

Źródłem tych przeobrażeń jest struktura ludnościowa Brazylii, zamieszkałej w znacznym odsetku przez szereg narodowości, a których odrębność kultuarlna uznana została przez rodowitych Brazylian pod wpływem upowszechniających się prądów nacjonalistycznych za przeszkodę do szybkiej asymilacji, uznanej za nakaz racji stanu.

Jedynie tym można wytłumaczyć niezwykłą surowość i bezwzględność zarządzeń rządu brazylijskiego. Istotnie bowiem, emigracja cudzoziemska, wnosząc olbrzymi wkład w życie państwa brazylijskiego, dzięki swej kulturze zdołała utrzymać odrębność narodową, tworząc skupienia zwarte i odporne na wpływy asymilacyjne.

Osadnictwo polskie, mające niemal wyłącznie charakter rolniczy, skupiło się na obszarze stanów Rio Grande do Sul, Santa Catharina, a przede wszystkim Parany. Jego ogromny wkład pionierski zyskał powszechne uznanie i stał się podstawą rozwoju polskiego życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, który nigdy jednak nie przejawiał tendencji, mogących być uznanymi za godzące w interesy państwa brazylijskiego.

Toteż zarządzenia rządu brazylijskiego z całą gwałtownością wymierzone w ugruntowany twardą i rzetelną pracą stan posiadania żywiołu polskiego przyszły zupełnie niespodziewanie.

Już na początku bieżącego roku gubernator Parany wydał dekret, zmierzający do likwidacji szkolnictwa mniejszościowego. Był to pierwszy cios w szkolnictwo polskie. Nauka języka obcego, a więc w danym wypadku polskiego, w myśl tego dekretu dozwolona została dopiero w czwartym roku nauczania, co faktycznie uniemożliwiało istnienie polskich szkółek wiejskich, w których nauka trwa od 2 do 3 lat. Nie dość na tym, dekret uprawniał do nauczania historii, geografii i języka portugalskiego jedynie rodowitych brazylijczyków, pozbawiając tego prawa nawet naturalizowanych obywateli brazylijskich. Szkołom zakazano umieszczania portretów szefów i wybitnych osobistości państw obcych, a nawet map krajów zagranicznych. Zakazane zostało pod rygorem wysokich kar utrzymywanie lub subsydiowanie prywatnych szkół przez obce rządy lub instytucje zagraniczne. Cała surowość tego dekretu wyraziła się w przepisie, że kary mogą być nakładane również na podstawie „podejrzeń". Wobec takiego stanu rzeczy wszystkie szkoły skazane zostały na zamknięcie, a większość już obecnie jest nieczynna.

W ślad za dekretami o szkolnictwie mniejszościowym wydany został w kwietniu r. b. przez Prezydenta Vargasa dekret o stowarzyszeniach cudzoziemskich równie dotkliwy dla życia organizacyjnego żywiołu polskiego, przekreślający praktycznie więź między wychodźtwem a Macierzą. Dekret ten zabronił obywatelom brazylijskim obcego pochodzenia należenia do jakichkolwiek organizacji narodowych a nawet uczestnictwa w zebraniach, wiecach lub odczytach, urządzanych przez takie organizacje, same zaś organizacje nakazywał zlikwidować w ciągu 30 dni.

Imigrantom, pozostającym obywatelami państw obcych pozostawiono prawo zrzeszenia się w celach kulturalnych lub dobroczynnych, organizacjom tym zabroniono jednak otrzymywać jakichkolwiek subwencji lub pomocy technicznych od obcych rządów lub osób prawnych oraz poddano je daleko idącej kontroli wyznaczonych przez władze funkcjonariuszy.

Dekret określa wyjątkowo surowe kary za przekroczenie jego przepisów przewidując dla obywateli brazylijskich obcego pochodzenia — dochodzenia karne i ewentualne pozbawienie państwowych urzędów publicznych, dla cudzoziemców zaś — wydalenie z granic państwa.

Jeszcze przed wydaniem tego dekretu na wychodźtwo polskie spadły liczne zarówno niespodziewane, jak niesprawiedliwe represje władz lokalnych. Już w styczniu dokonane zostały rewizje u działaczy polskich, w marcu zaś zamknięte zostały biura Centralnego Związku Polaków oraz Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Polskich, zawieszając działalność tych organizacji.

Po wydaniu dekretu prześladowania te jeszcze bardziej zaostrzyły się. Zabroniono obchodów 3 maja, przeprowadzono przymusową reorganizację Towarzystwa „Junak", aresztowano dwóch instruktorów tej organizacji — Sadowskiego i Kopczyńską.

Jak widać z powyższych danych położenie wychodźtwa polskiego w Brazylii jest naprawdę ciężkie. Bogaty dorobek narodowy, wywalczony rzetelną pracą jest zagrożony. W tych warunkach najbliższy okres będzie dla Polaków w Brazylii ciężką próbą ich hartu i siły duchowej. Zaskoczona niespodziewaną akcją rządu nie poddaje się rezygnacji, lecz podejmuje akcję w obronie swego stanu posiadania narodowego, protestując przeciw krzywdzącej go akcji rządu. — Trudno przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Należy wierzyć, że zarówno interwencja przedstawicielstwa dyplomatycznego Rzeczypospolitej, jak i postawa wychodźtwa polskiego, które z ciężkiej próby, jaką obecnie przeżywa, wyjdzie zwycięsko.

W. KietliczWojnacki.

PROSZĘ O GŁOS

Powinniśmy się poznać...

Akcja, mająca na celu konsolidację ogółu pracowników umysłowych, powinna mieć charakter stały i powszechny. Zapoczątkowana u góry związków pracowniczych wtedy tylko da trwałe wyniki, gdy obejmie wszystkie komórki związkowe. Upowszechnienie jej jest niezbędnym warunkiem umożliwiającym centralnym przedstawicielstwom związkowym skuteczną działalność w kierunku spełnienia postulatów świata pracy umysłowej, w kierunku realizacji zasad wysuniętych przez deklarację z 10.9.36 r.

Akcję nad zorganizowaniem współżycia i współpracy przedstawicieli świata pracowniczego we wszystkich miastach, miasteczkach i osiedlach Rzplitej powinny podjąć i poprowadzić lokalne Komisje Porozumiewawcze. Do prowadzenia tej akcji może i powinien przyczynić się każdy związkowiec.

Wspólne zebrania, wspólne omawianie spraw obchodzących pracowniczy ogół, zajmowanie wspólnego stanowiska w sprawach aktualnych na danym terenie, organizowanie towarzyskiego współżycia umożliwi ludziom, którzy dotychczas, chociaż pracowali obok siebie, ale często prawie zupełnie nie znali się, nawiązanie wzajemnego kontaktu, zbliżenie się, poznanie, skonsoliduje o g ó ł pracowników a nie tylko przedstawicieli zarządów lokalnych czy centralnych komórek.

Ogół pracowniczy na skutek tak przeprowadzonej akcji powinien na każdym terenie, w każdym ośrodku stać się zbiorowością zwartą, zgraną, zbiorowością karną. Powszechnym powinno stać się uświadomienie, że od zwartości ogółu pracowniczego, od jego zrozumienia spraw pracowniczych i tych, których pracownicze sprawy są tylko częścią — spraw społecznych i państwowych zależy przyszłość Świata Pracy, tej najbardziej istotnej części Państwa. *Sprawy bowiem pracownicze nie mogą być rozpatrywane a postulaty realizowane w oderwaniu od całokształtu spraw społecznych.* Trzeba sobie zdać sprawę z wzajemnej zależności takich zagadnień jak zagadnienie poprawy sytuacji materialnej pracownika umysłowego i jego sytuacji społecznej i zagadnienie niesienia oświaty i kultury ogółu ludności, wzmożenia poczucia sprawiedliwości społecznej, rozwoju spółdzielczości, przeprowadzenia reformy rolnej i t. p. pozornie nie wiążących się z sobą spraw.

Akcja zbliżania poszczególnych grup i grupek pracowniczych jak również i jednostek może i powinna być prowadzona na każdym terenie uwzględniając jednak specjalne warunki lokalne. Obok najróżnorodniejszych form takiej akcji należy wskazać na szczególnej odpowiednią w okresie letnim—*akcję zbiorowych wycieczek.* Wycieczki czy też inna trudniejsza i większego wymagająca nakładu pracy i środków pieniężnych forma akcji letniej — obozy — mogą stać się ważnym czynnikiem zbliżającym poszczególnych przedstawicieli świata pracowniczego. Dostarczą one wiele sposobności do współpracy przy czynnościach organizacyjnych, wiele wspólnych przeżyć, wiele sposobności do rozmów, w których nie jedną z obchodzących nas spraw może lepiej się wyjaśni niż na specjalnym zebraniu. Organizatorzy muszą zwrócić baczną uwagę na dokładne i sumienne przygotowanie wycieczki. Wycieczka nieprzygotowana należycie może spowodować wręcz odmienne od zamierzonych skutki a organizatorów narazić na poważne nieprzyjemności. Wycieczka udana niewątpliwie zwiąże pewnymi węzłami sympatii jej uczestników a organizatorom da duże zadowolenie ze spełnienia jednej ze służb w sprawie zespalania ludzi.

Wycieczki ponadto mogą spełnić jeszcze jedno zadanie. Oto mogą nas zbliżyć do pracowników umysłowych z innych ośrodków, a gdy udawać się będziemy do ośrodków fabrycznych lub na wieś, i jeżeli potrafimy patrzeć na życie wszystkich mieszkańców tych ośrodków, mogą nas również zbliżyć i do tych, który choć przy innych warsztatach pracy stoją, przy warsztatach pracy fizycznej, to jednak, tak jak i my, pracą swoją budują Państwo, razem z nami, gdy trzeba będzie, staną w szeregach Jego obrońców i tak jak my i w porozumieniu z nami dążą do polepszenia swojej społecznej i materialnej sytuacji.

Wycieczki to tylko jedna z form akcji letniej. Wspólne gry, organizowanie ośrodków sportowych, pływalni i t. p. mogą również spełnić dużą rolę w naszej pracy nad wzajemnym zbliżeniem się i poznaniem. Wykorzystanie wszystkich tych możliwości zależy od warunków lokalnych, lecz przede wszystkim od dobrej woli, inicjatywy, inwencji i chęci do pracy dla wspólnego dobra zarówno lokalnych Komisji Porozumiewawczych jak i każdego związkowca.

Od zespolenia się mas pracowniczych zależy przyszłość nas wszystkich. Praca na tym polu długo leżała odłogiem. Teraz pracować musimy tym bardziej intensywnie.

Jerzy Strzygocki

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Pewien robotnik austriacki przebywający na emigracji przesłał swemu koledze — doskonałemu sportsmenowi w wiedniu, życzenia świąteczne następującej treści:

Życzę zdrowia, nowych rekordów sportowych i radości.

Na życzenia te otrzymał taką odpowiedz:

„Dziękuję za miłą kartę. Postaram się spełnić wszystkie twoje życzenia i podreperować nadwątlone zdrowie w więzieniu, zdobyć rekord świata w obozie koncentracyjnym i osiągnąć pełną radość, która jest tutaj uczuciem obowiązującym."

Totalizm nie jest z ducha mas...

Na czoło zagadnień współczesnego życia polskiego, wybiła się konieczność konsolidacji społecznej, jako nieodzownego elementu, gwarantującego trwałą, mocarną, budowę jutra.

Obserwując, niezaprzeczalny rozwój państw totalnych, łatwo doszukamy się czynnika stwarzającego dynamizm rozwojowy. Jest nim forma rządzenia, potrafiąca, niespożytą energię społeczną wprzągnąć do realizacji swych planów.

Totalizm — w obecnej swej formie, nie jest wykładnikiem dążności mas. Jest to zdolność przywódców operowania hasłami tak, że to samo hasło rzucone tłumom, realizuje się na szerokiej platformie zagadnień międzynarodowych, bardzo często, skrajnie przeciwnie, do pojęć, sugerowanych masie. Innymi słowy, jest to zdolność **naginania inercji tłumu**, do celów nakreślonych przez jednostki, nie zawsze niosących korzyść ogółowi. Nazywa się to: zdolnością rządzenia.

Aby zaistniał taki stan rzeczy, koniecznym jest: program zdolny wyzwolić energię, zasklepioną w biernocie mas, przywódcy zdolni do realizacji tego co zostanie rzucone w tłum, konsekwencja i odwaga kroczenia raz obraną drogą, bez względu na przeciwieństwa, — a więc — programy totalne, — i to znalazło dziś prawo bytu w dynamicznych społeczeństwach.

To kryje w sobie współczesny radykalizm.

Reminiscencją tego kierunku — stał się w Polsce O. Z. N.

Założenie tego obozu ma na celu: dążność do przeszczepienia haseł faszyzmu zachodniego, na organizm polski.

Uczyniono to jednak niezbyt udolnie i zapomniano o tym, że aby skonsolidować masy, to trzeba dać coś — co, oddziaływałoby na ich psychikę.

A więc najpierw robiono propagandę — i to było zrobione, bodajże najlepiej. Rozpalono ciekawość w społeczeństwie i przyznać trzeba, że ogół w napięciu oczekiwał deklaracji.

Moment wybrany był odpowied-

A nim przyszedł dzień w którym ta deklaracja, na falach eteru doszła to O. Z. N. liczył więcej członków, niż ma ich dziś, po kilkunasto-miesięcznej pracy w terenie. Kiedy przebrzmiały, mentorskim głosem prawione słowa programowe, to już nad noworodkiem zawisł znak?

Rzucony program nie porwał nikogo. Głosy prasy, ratowały sytuację — sztucznie, „czekamy na czyn". Wyzwanie to, nie straciło nic na aktualności, z tym tylko, że, dziś już nie czekamy na czyny, bo ich nie było i nie będzie, czekamy tylko na jeden czyn: przyznanie się do bezsiły.

Przyszły dni walki o dusze. Po szumnie reklamowanych zjazdach, kursach, seminariach i Bóg wie czym, poczęto tworzyć sektory, wydziały i oddziały. Wzięto się za młodzież i dano jej przywódcę, wychowanka odłamu do którego olbrzymia część, zdrowo myślącej młodzieży, czuje organiczny wstręt.

Znalazły się środki pieniężne, na stworzenie sekretariatów w każdym większym ośrodku. Ale nie znaleziono środków na pchnięcie pracy w terenie. Ot poprostu nie przyjęło się.

Cóż, polska gleba oporna nie chce rodzić „ananasów", chlebne żyto, no to jeszcze jakoś idzie. Dalejże więc szczepić „kultury", wyrosłe z innych pni. Nie zawahano się użyć najszczytniejszych haseł, byle tylko jakoś ruszyć, a tu nic i nic. Wytoczono działa najcięższego kalibru, wyprowadzono okręt na szerokie wody i okręt ten okazał się sławetnym krążownikiem rosyjskim Kurpatkina z czasów wojny z Japonią. Robiony na pokaz, Dziś już tonie. Przed katastrofą instynktywnie opuszczają go ludzie, których bardzo dużo, szczera bezintesowna chęć służenia idei, skierowała na pokład.

Raz jeszcze polska racja stanu, jako nieomylny aeropag orzekła, że dążność konsolidacji przenika szerokie warstwy społeczne, że polski świat pracy chce wprzągnięcia się w budowę lepszego jutra Polski, ale w pracy tej **przyświecać winna idea poprawy bytu i pełnych praw obywatelskich, szerokich rzesz, tworzących podwalinę bytu państwowego.**

Na lep abstrakcyjnego politykierstwa, lud polski już nie da się nabrać — nigdy. Ale gdy zatryumfuje zdrowy instynkt społeczny i gdy trzeba będzie sumiennej pracy dla dobra państwa, pracy takiej, jakiej uczył Marszałek Piłsudski, to wysiłek ten da każdy szczery a zarazem butny Polak, — a takich jest wielu, bardzo wielu. Widzieć to było można w żywiołowej manifestacji na cześć Wodza i armii w gorących dniach zatargu z Litwą, kiedy każdy zakątek ziemi polskiej manifestował swój zdrowy, mocny i niezachwiany patriotyzm. Wierzyć trzeba, że zdrowa myśl polskiej racji stanu — zwycięży.

Mamy wszelkie dane ku temu by stać się potęgą mocarną. Niewola nauczyła nas ocenić wolność i wyrzec się, gdy zajdzie ku temu potrzeba, naszej sławetnej swawoli indywidualistycznej. Pierwsze twarde dni rzeczywistości niepodległościowej, nauczyły nas pracy szarej i żmudnej. Silny charakter Wodza uczył słuchać i uczył wierzyć we własne siły. Jesteśmy narodem **którego wiary nie spaczył defetyzm i nie zepsuł dobrobyt, bo daleko nam jeszcze do średnio-przeciętnej stopy życiowej.** Ale mamy olbrzymie tereny kolonialne w kontynentalnych granicach. — Mamy zdolnych, ideowych ludzi, którzy potrafią tworzyć wielkość. Trzeba tylko by zbiurokratyzowany protekcjonizm raz wreszcie zeszedł z rwącego się do życia organizmu polskiego. Trzeba odpowiednim ludziom dać możność stworzenia maksymalnego programu budowy Polski, pod względem gospodarczym i moralnym. Zaprzestać zabawy w politykę. Mas — na dłuższą metę nie zwerbuje najzdolniejszy trybun. Ale zwerbuje je zdrowy racjonalizm gospodarczy. Nie tracić próżnych wysiłków na sztuczne kultywowanie eksperymentów.

Życie samo rzuca hasło: Więcej Gdyń, więcej C. O. P. Kolonizować Polesie i całą olbrzymią połać Polski B. Pamiętajmy o jednym: **Jesteśmy narodem, którego przeznaczeniem jest praca, polityk w nim zawsze sam się znajdzie, a źle będzie, gdy nadmiar polityków postawi nas przed faktem braku gospodarzy.** Zakasać rękawy — a splunąć w twardą dłoń oporną w pracy i ciągnąć mury coraz gęstszych fabryk — pod dach. A gdy znajdziemy się już pod dachem to obierzem najmędrszego wśród nas, który zdał egzamin w pracy, obierzem go zgodnie na „Woja" i rządził nam będzie.

A On dziatwie w chwili dobrotliwego humoru opowie starą bajkę o **tym, jak to kiedyś, gdy „rozlały rzeki, pełne zwierza bory" żył — O.Z.N.**

L. S.

Z niwy Spółdzielczej

Czy warto jechać na wieś

Niedawno Spółdzielnia Turystyczno - Wypoczynkowa „Gromada" zorganizowała dla działaczy oświatowych, rolniczych i spółdzielczych, mieszkających w Warszawie wycieczkę do wsi Godzianów w powiecie Skierniewickim. Nasi znajomi Warszawiacy przed naszym wyjazdem mówili nam. „Trzeba być wariatem ,aby w taką słotę i niepewny dzień jechać na głuchą wieś". Nie zważaliśmy na te odradzania, gdyż przekonani byliśmy, że skoro wycieczkę organizuje Spółdzielnia „Gromada", to znaczy, że miejscowość do której jedziemy warta jest zobaczenia. Zebrała się nas spora gromadka, bo 25 osób. Przyjechaliśmy na stację kol. Płyćwia — witają nas przedstawiciele Spółdzielni, Wiciowego Koła Młodej Wsi, Koła Gospodyń Wiejskich. — Do Godzianowa mamy 3½ km. drogi. Maszerujemy. — Tylko minęliśmy obejście stacji kolejowej, a tu już widzimy napis na desce malowanej tęczowo — Skład Spółdzielni Spożywców z Lipiec — (nawiasem powiem, że to tych samych Lipiec, o których pisze Rejmont w „Chłopach").

Droga przeszła nam bardzo prędko, wchodzimy do wsi. — Po drodze widzimy ziemie liche, az strach. Chałupy dość małe, chociaż te co nowe są wznoszone — kryte są dachówką, a budynki są z cegły. Wieś liczy 146 gospodarstw. Przez całą wieś przy gościńcu ułożone są pryzmy tafli cementowych, które zostały wyrobione przez spółdzielnię budowlaną, aby z tych tafli ułożyć chodnik wzdłuż drogi.

Na prawo od wsi zaraz za strumykiem widzimy wielkie murowane budynki, są to: dom Spółdzielni Spożywców, Spółdzielni Mleczarskiej, piekarni i młyna (ten drewniany), ponad wszystkimi wymienionymi budynkami umieszczona jest najwyżej i najokazalej wygląda gmach 7-klasowej Szkoły Powszechnej.

Praca pionierska rozpoczęła się w tej wsi jeszcze na parę lat przed wojną, faktycznie dopiero żywo zaczęto działać od 1918 r. Pionierami tej roboty była młodzież. Ona to tworzy we wsi P. O. W., chór, teatr ludowy, następnie Koło Młodzieży Wiejskiej i Kółko Rolnicze, i wreszcie ,gdy świadomość obywatelska i zrozumienie ogólnych potrzeb i swoich było duże, przystąpiono do zorganizowania Spółdzieni Spozywców Źli ludzie 2 razy okradli spółdzielnię ,następnie podpalali, ale uświadomionych spółdzielców nic z opranej drogi nie zawróciło. Po paru latach Spółdzielnia Spożywców postanowiła w trosce o gospodynie matki — zaorganizować Spółdzielczą Piekarnię, jako część składową Spółdzielni Spożywców — Wybudowano specjalny budynek i dziś cała wieś i okoliczne wioski, ba, mało i odległe o 12 km. Skierniewice, jedzą codziennie świeży chleb i bułki, wypiekane w Spółdzielczej Piekarni.

Gdy spółdzielcy godzianowscy zaczęli liczyć z ołówkiem w ręku, to znowu przyszli do przekonania, że piekarnie nie mają własnej mąki i nie mogą dać dobrego chleba, a rolnik sprzedając swoje żyto pośrednikom — traci — Postanowili więc od swoich członków zakupywać zboże — to dla spółdzielcy nie wielki interes — Wzięli więc młyn narazie w dzierżawę, po to, żeby go wkrótce kupić — Młyn spółdzielczy miele żyto i pszenicę członków, mąkę dostawia do piekarni, a piekarnia daje codziennie świeży chleb i bułeczki — W trosce o przyszłe pokolenie i w trosce o matki — Koło Godpodyń zorganizowało ochronkę dla dzieci, która jest czynna przez lato i zimę. W szkole powszechnej uczniowie mają swój samorząd i doskonałe prowadzoną Spółdzielnię Uczniowską.

Będąc w Godzianowie każdy musi uwierzyć w siłę spółdzielnczego działania. Wieś Godzianów jest wioską biedną i dość małą, a pomimo to ile już pięknych rzeczy u siebie zaprowadziła

Wszystkie organizacje we wsi przystępują do budowy wielkiego Domu Ludowego, w którym pomieszczą swoje biura wszystkie organizacje, jak też znajdzie pomieszczenie Spółdzielnia Zdrowia

Gdy się zwiedza Godzianów i rozmawia z ludźmi, to Ci się dziwią, ze do nich przyjeżdża wycieczka, podziwiać ich pracę — Skromni, uważają, że robią to oni wyłącznie dla siebie i nie ma w tym nic wielkiego — Postronny człowiek, którego „Gromada" tam zawiozła musi czoła uchylić przed tak ładną robotą — Robota ciężka — bo przecież nie wszyscy chcą współdziałać, są i tacy, którzy chcą szkodzić np. w czasie uroczystego otwarcia Spółdzielczej piekarni nalano do studni, z której biorą wodę do piekarni i mleczarni parę litrów nafty. Parę tygodni temu zagaszono ogień w młynie spółdzielczym — Zła ręka rzuciła o 2 w nocy rozpalone pakuły do środka młyna.

Te wszystkie przeszkody, raczej utrwaliły jeszcze Godzianowiaków, iż walczą o wielką sprawę — przeto wieś Godzianów godna jest zobaczenia, a ludzie jej zasługują się wsi i Polsce. Stwarzają oni inne życie wsi — Wyzwalają człowieka z jego nie-wiary we własne siły — Człowiek wyzwolony, wierzący we własne siły może być dopiero twórczym — Twórcza jednostka stwarza silne Państwo.

K. Wyszomirski.

Do Przyjaciół...

CZYTELNIKÓW PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY. KTO OPÓŹNIA WPŁATĘ RUJNUJE BYT PISMA.

FAKT DOKONANY

Ambasador Chin w Paryżu, dr. Wellington Koo, wygłosił odczyt w którym wyraził m. in żal z powodu pewnej inklinacji w stosunkach międzynarodowych do uznawania faktów dokonanych Zaznaczył przy tym, iż — rzecz osobliwa — w języku chińskim nie ma wyrazów, odpowiadających znaczeniu słów „fakt dokonany", tak, iż zastępuje je francuskie: „fait accompli". W klika dni później, gdy ambasador przyjmował u siebie jednego ze swych rodaków, wrócił do tej samej kwestii i wyjaśnił mu znaczenie wyrażenia „fakt dokonany".

— Jeśli wypiję filiżankę herbaty — zauważył gość ambasadora — będzie to fakt dokonany?

— Nie, to nie to. Jeśli ja nie pozwolę panu wpić herbaty, a pan opróżni filiżankę jednym haustem, postawi mnie pan w obliczu faktu dokonanego. Rozumie pan teraz?

Rozmówca dra Koo namyślał się przez chwilę.

Wydaje mi się, ze w takim razie poparzyłbym sobie usta...

Waluta i polityka walutowa

Wszyscy wiemy, że pieniądz, jaki jest w obiegu w poszczególnych państwach nazywać zwykliśmy inaczej walutą. We wszystkich też państwach itsnieją specjalne instytucje o charakterze przeważnie publiczno-prawnym, które z mocy specjalnych ustaw mają przywilej emitowania, czyli puszczania w obieg pieniądza.

U nas takim przywilejem wyposażony został Bank Polski.

Rzecz jasna, że emitowanie pieniądza musi być unormowane i do pewnego stopnia ograniczone, w przeciwnym bowiem razie, nie byłoby granic takim emisjom, nastąpiłby zalew pieniądzem, objaw, który poznaliśmy zresztą i u nas w Polsce w okresie nazwanym terminem naukowym: inflacyjnym.

W czasach jednak „normalnych" tj. gdy emisja not bankowych tj. pieniądza wydawanego przez uprawnione do tego instytucje bankowe podlega pewnym ograniczeniom, ilość tych not, tj. pieniądza, emitowaną zostaje w pewnych ramach względnie granicach ilościowych, których rozmiary zawisłe są znów od całego szeregu czynników, nie mających często nic wspólnego z faktyczną potrzebą pieniądza.

Normowanie ilości emitowanych wzgl. emitować się mających pieniędzy, a raczej tych not bankowych, zależy zatem od t. zw. polityki gospodarczej, której pewny znów dział stanowi polityka walutowa.

Zasadniczo i teoretycznie rzecz biorąc, ilość emitowanego pieniądza winna być ściśle zastosowaną do potrzeb rodzimego rynku gospodarcza - finansowego. Często jednak tak się dzieje, że ilość ta wbrew tym właśnie potrzebom zostaje ograniczoną, by w ten sposób zapobiec zbytniemu „zalewowi", który wśród danych okoliczności byłby bardzo nawet dalekim od t. zw. inflacji. Zrozumieć bowiem należy, że pieniądz to nic innego jak towar. Im więcej pewnego towaru jest na sprzedaż, a zbyt nań nie odpowiada tej podaży, cena tego towaru spada i vice versa.

Jeśli zatym na rynku znajduje się zbytnia ilość pieniądza, to „cena" jego musi spaść i w tym wypadku mówimy o „załamaniu" się „kursu".

Pieniądz bowiem, tak samo, jak inny towar, ma swój „kurs", który notują na wszystkich prawie wielkich i mniejszych giełdach świata.

Jeśli odnośnie pewnego pieniądza polityka walutowa-emisyjna pozostaje przez pewien dłuższy okres czasu nie zmienioną, co jednoznacznym jest z utrzymaniem wysokości emisji na pewnym stałym mniej więcej poziomie, natenczas mamy t. zw. „stabilizację", co odpowiada stałemu kursowi czyli wartości peniądza nie tylko na rynkach zagranicznych ale i wewnątrz danego państwa.

Do utrzymania jednak takiego ustabilizowanego kursu pieniądza koniecznym jest prócz stosowania odpowiedniej polityki walutowej, także i utrzymanie t. zw. pokrycia na odpowiednim poziomie.

Powszechnie wiadomym jest, że każde państwo, wyposażając swą instytucję emisyjną w przywilej puszczania banknotów w obieg, ustala jednocześnie ilość pokrycia tych wypuścić się mających pieniędzy.

Pokrycie to składa się zazwyczaj w szczerym złocie, tj. w sztabach, płytach i tp. oraz w t. zw. dewizach, tj. zagranicznych środkach płatniczych lub też wekslach, wystawionych przez zagranicznych odbiorców towarów (w znaczeniu jak najszerszym) opiewających na walutę ich kraju i płatnych zagranicą. Np. *Jeśli importer bekonów polskich w Londynie płaci swym wekslem za ten towar eksporterowi polskiemu, wekslem płatnym w funtach angielskich w Londynie, to wówczas mamy klasyczny przykład „dewizy", która może również służyć jako pokrycie.*

Jeśli zatym pokrycie emitowanych peniędzy pozostaje w pewnym stałym — wahania się znaczne są dopuszczalne — stosunku ilościowym do ilości wypuszczanych w obieg pieniędzy, natenczas mamy również stabilizację kursu, czyli wartości pieniądza.

Objaw tego rodzaju stabilizacji obserwujemy od szeregu już lat w Plosce. Kurs bowiem złotego, abstrahując od minimalnych wahań, nie wchodzących wprost w rachubę, utrzymuje się od szeregu lat na tym samym poziomie.

Oparcie emisji na zapasach złota i dewiz nazywamy „standardem złota", co tłumaczyć należy w ten sposób, że jednostka monetarna np. złoty, zawierać winna — rzecz jasna w teorii — pewną minimalną ilość złota szczerego.

Pamiętamy czasy, gdy za premierostwa Grabskiego ustalony został kurs i standard złotego w stosunku 1 zł = 1 złotemu — wówczas — frankowi szwajcarskiemu.

Nie długo jednak udało sie utrzymać ten kurs czyli tę równość — paritas.

Kurs dla najrozmaitszych przyczyn się załamał i dopiero w roku 1927 nastąpiło nowe wyznaczenie tego parytetu w stosunku znów do dolara USA, wówczas również jeszcze złotego — w stosunku około 9 zł za 1 dolar.

„Wartość" zatem złotego dawnego spadła w porównaniu ze złotym nowym prawie o połowę.

I od tego czasu mamy stabilizację po dokonanym w r. 1927 obniżeniu wartości złotego, czyli t. zw. dewaluacji.

Rok 1933 stanowi w t. zw. polityce walutowej zasadniczy przełom.

Pamiętny jest ten dzień, w którym ku przerażeniu całego świata, kurs funta angielskiego obniżony został prawie że o połowę swej ówczesnej wartości, wywołując po prostu popłoch.

Dużo przyczyn złożyło się na tę „światoburczą" decyzję ówczesnego rządu angielskiego, który od dłuższego czasu „cierpiał" na dotkliwy brak pieniędzy.

Powszechnie wówczas przypuszczano, że tego rodzaju gwałtowne załamanie się kursu pieniądza, który do tego czasu uchodził za twierdzę niezdobytą, wywołała cały szereg perturbacji i niepokojów zwłaszcza w samej Anglii. Zdyscyplinowane jednak społeczeństwo angielskie nie drgnęło nawet mimo, iż przez noc straciło połowę prawie swego dotychczasowego majątku.

Ceny na rynku wewnętrznym nie drgnęły ani o jeden penny, płace i zarobki pozostały na dotychczasowym poziomie, w stosunku jednak do zagranicy, uzyskała Anglia przeogromne korzyści. Mogła bowiem eksportować swe wyroby i produkty po cenach prawie o połowę niższych, niż dotąd. Ceny pozostały bowiem na dotychczasowym poziomie w Ł (znak na funty angielskie) zagranica jednak płaciła za ten sam Ł np. zamiast jak do czasu tej dewaluacji 45 zł za Ł tylko 27 względnie 26 zł i kilkadziesiąt groszy.

Za przykładem Angiii poszły w krótkim czasie nie tylko jej Dominia, t. j. samodzielne prowincje, jak Australia, Nowa Zelandia, Indie, Kanada i Unja Południowoafrykańska, ale i te państwa, które pozostawały i pozostają i dotąd w ścisłych stosunkach handlowo - politycznych z Anglią. Dotyczy to w pierwszym rzędzie państw północno-europejskich, jak Szwecja, Norwegia, Finlandia, Dania.

Wniedługi czas później nastąpiła znów dewaluacja dolara USA.

W tym wypadku mieliśmy cały szereg innych przyczyn, które spowodowały obniżenie kursu i tej „światowej" waluty, która do tego czasu była prawie że i drugą walutą polską.

Pamiętamy ten okres, który zakończył się wprost katastrofą dla tych z naszych ciułaczy, którzy oszczędności swe składali „dla pewności" w dolarach, i którzy po przebudzeniu się pewnego poranku stracili na tych swych oszczędnościach prawie ich połowę. Była to nauczka bardzo dotkliwa ale zasłużona.

Bezpośrednią przyczyną dewaluacji dolara, była konieczność uzyskania większej ilośći pieniądza, którymi rząd Stanów Zjedn. A. P. chciał nakręcić koniunkturę, by w ten sposób obniżyć milionowe rzesze bezrobotnych.

Zabieg ten, jak wiadomo, nie wydał spodziewanych wyników.

Za przykładem Stanów Zj. A. P. poszedł znów cały szereg państw amerykańskich a to w celu, by dorzymać placu konkurencji wyrobów i surowców swej najpotężniejszej siostrzycy.

Ostatnio mieliśmy znów, czwartą z kolei, dewaluację we Francji, o której pisaliśmy w ostatnim numerze.

Te wszystkie pociągnięcia spowodowane zostały polityką walutową, która we wszystkich prawie krajach, w których została dokonaną, ma względnie miała inne podłoże.

Szczegółowe omówienie tych przyczy za daleko by nas prowadziło, ograniczamy się zatem do przedstawienia tylko tych zasadniczych momentów, jako charakterystycznych.

Inne zupełnie „oblicze" ma marka niemiecka.

Powszechnie wiadomym jest, że kurs oficjalny Reichs-Mark i jest ustabilizowany, mimo, iż w skarbcu Banku Rzeszy nie ma odpowiedniego pokrycia ani w złocie, ani też w dewizach.

Utrzymanie tego kursu oficjalnego umożliwionym zostało przez stosowanie jak najbardziej rygorystycznych ograniczeń dewizowych, t. j. zakazie obracania tak w stosunkach wewnętrznych jak i zagranicznych obcym pieniądzem i złotem. W ten sposób nie ma zapotrzebowania na te obce waluty, które przydziela wyłącznie Bank Rzeszy ani też na Reichs-Marki, za które tego rodzaju waluty musiałoby się nabywać.

Poza jednak oficjalnym kursem, stosowanym przymusowo w obrotach handlowych z zagranicą, istnieje cały jeszcze i to liczny szereg najrozmaitszych rodzajów Marek, których kurs jest o wiele niższym, niż kurs Marki oficjalnej.

Mamy i u nas podobne ograniczenie dewizowe, różnica jednak zasadnicza polega właśnie na tym, że nasz złoty jest „murowany", ma bowiem i statutowe pokrycie złotem i dewizami — od dłuższego czasu nawet wyższe, niż statutem przewidziane — a co najważniejsze, nie mamy chwała Bogu, żadnych innych „złotych", jak je mają wałśnie Niemcy.

O innych cechach polityki walutowej, jak deflacja, inflacja, rewaloryzacja i ich bezpośrednich skutkach, jakie wywierają na rozwój stosunków ekonomicznych, napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

Reumatykom
szczególnie dają się we znaki nagłe i częste zmiany pogody. Bóle reumatyczne i artretyczne uśmierza Togal. Tabletki Togal stosowane w dawkach po 2 do 3 tabletek 3 razy dziennie przynoszą ulgę w tych cierpieniach.
Togal

Wyjaśnienie

W numerze 21 „Kuriera Demokratycznego" w końcowej części artykułu p. t. „Burza nad Azją" przez przeoczenie znalazło się zdanie, które „wbrew sprawiedliwości" życzy powodzenia poczynaniom Japońskim w Chinach.

Zdanie to w żadnej mierze nie odpowiada poglądowi ani programowi i intencjom redakcji.

Przepraszamy też za to przeoczenie naszych czytelników, których powyższe zdanie mogło wprowadzić w błąd co do stanowiska pisma.

Redakcja.

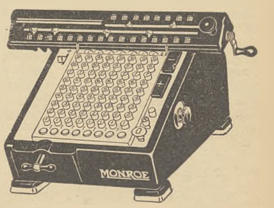
MASZYNY DO PISANIA BIUROWE i PODRÓŻNE

JÓZEF BROŻDOWICZ
W-wa, N.-Świat 36, tel. 297-59

„MONROE"
amerykańskie maszyny do liczenia.

Maszyny piszące do dodawania z bezpośrednim odejmowaniem.

Nowoczesny warsztat reperacyjny maszyn biurowych



KONSERWACJA MASZYN
NAJNOWSZYMI APARATAMI ELEKTRYCZNYMI

Uwaga Koleżanki!

Na życzenie licznych czytelniczek 2 razy w miesiącu ukazywać się będzie dodatek do Kuriera Demokratycznego p. t.

„M Ó J D O M"

Drugi numer ukazał się już i zawiera:

Higiena i estetyka mieszkania.
Modne i ładne.
Walka o młodość.
Jak sobie radzić w nieszczęśliwych wypadkach?
Jedzmy więcej jarzyn.
Nowoczesne pranie w domu.
Tragiczne dzieje genialnego wynalazcy.
Pani z Białego Domu.
Co one myślą?
Bibliotega Pani Domu
i inne.

Prenumerata miesięczna Kuriera 1 zł., wraz z dodatkiem — 1.40 miesięcznie, prenumerata samego dodatku — 50 gr.

Wpłacać przekazem rozrachunkowym Nr. 209
KURIER DEMOKRATYCZNY W-wa, ul. Świętokrzyska 8 m. 6a.

CZYTELNIKÓW W KIELCACH I OKOLICY ZAWIADAMIAMY, IŻ „KURIER DEMOKRATYCZNY" MOŻNA NABYWAĆ W KSIĘGARNI: LEON I S-KA, KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 36.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a

Nr. rozrachunku 209

Na zł ______ gr ______

Wpłacający:
(nazwisko i imię) ....
zawód) ....
Poczta ....
Miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr. rozrachunku 209

na zł ______ gr ______
złote słownie ______ gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a

POCZTA: WARSZAWA I

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

ISKIERKI

Minister J. Beck udał się w ubiegłym tygodniu z wizytą do Szwecji.

*

Uchwały Komisji Gospodarczej Stronnictwa Ludowego stwierdzają, że obok praw politycznych, muszą zostać uwzględnione prawa chłopa w samorządzie gospodarczym i terytorialnym. Komisja żąda demokratycznych wyborów do Izb Rolniczych.

*

Zarząd Główny Z. N. P. wystąpił na drogę sądową przeciw „Gońcowi Warszawskiemu", za fałszywą wiadomość o usunięciu krzyżów z biur gmachu oraz zarzuty terroryzowania członków.

*

Organizacje pracownicze cechuje obecnie bujne życie organizacyjne. We wszystkich związkach notowany jest duży przyrost członków. Szczególnie silny wzrost notują: Zw. Prac. Handl., Przemystl. i Biurowych oraz Związek Zawodowy Prac. P. Z. U. W.

*

Staraniem „Unii Związków Pracowniczych" odbędzie dwutygodniowy kurs ideowo-wychowawczy na Bukowinie. Na kursie m. in. wykładać będą pp. Ziemięcki, Thugutt, Mariański, Simon, Gacki, Krzeczkowski, Mieszkowski i Kościński.

*

W ubiegłą niedzielę obradował w Warszawie Kongres Skarbowców. Kongres powziął cały szereg uchwał dotyczących Święta pracy.

*

W zeszły czwartek obradował Wojewódzki Kongres C. K. P. w Lublinie. W obradach wzięli udział przedstawiciele central związkowych p. p. Józefkowicz, Kwiatkowski, Gacki, Kościński, Pacholczyk i inni.

Przy C. K. P. powstał Komitet Pracowniczy uczczenia 20-lecia zdobytej niepodległości.

*

Grupa „Jutro Pracy" zapowiada, że sesja sejmowa będzie gorąca.

*

Danziger Vorposten, organ partii narodowo-socjalistycznej w Gdańsku, został skonfiskowany za opublikowanie fotografii, ubliżającej armii polskiej.

*

Prasa francuska podaje wiadomość, że niebawem ma przybyć do Polski niemiecki minister spraw zagranicznych, Ribentropp.

*

Partiarcha rumuński Miron Cristea i szef Rządu zaprzyjaźnionego państwa po kilkudniowym pobycie w Polsce wyjechał do Rumunii.

*

W odbywających się obradach Rady Generalnej Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych w Oslo biorą udział z ramienia polskich zawodówek pp. Kwapiński, Stańczyk, Zdanowski i Szczucki.

Deklaracja 5 listopada — wciąż w Niemczech na papierze

Dnia 5 maja br. minęło pół roku od ogłoszenia deklaracji, jakie rządy polski i niemiecki złożyły w sprawie traktowania mniejszości niemieckiej w Polsce oraz ludności polskiej w Niemczech.

Pół roku to okres, w którym można wiele zrobić i wiele dobrej woli pokazać. Rząd Polski w okresie tym nadal, jak zawsze traktował sprawiedliwie mniejszość niemiecką w Polsce, uwzględniając w pełni potrzeby ludności niemieckiej zarówno w szkolnictwie, jak w sprawach gospodarczych. Ustrój demokratyczny Państwa Polskiego zapewnia jednocześnie Niemcom w Polsce całkowitą wolność w dziedzinie kulturalnego rozwoju, oczywiście w ramach lojalności obywatelskiej.

Tymczasem po drugiej stronie granicy, z niezrozumiałych powodów, o jakimkolwiek stosowaniu deklaracji 5 listopada mowy dotąd nie było. Ustrój zaś totalny Trzeciej Rzeszy stosuje wobec Polaków zasady i prawa oparte na interesie wyłącznym narodu niemieckiego.

Ta niewspółmierność warunków oraz stosunku władz, szczególnie lokalnych do deklaracji 5 listopada, występuje wyraźnie przy analizie zasad deklaracji i praktyki mniejszościowej Rzeszy Niemieckiej.

Punkt pierwszy deklaracji mówi, że „wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej zakazuje sam przez się wszelkiego usiłowania przymusowego asymilowania mniejszości, poddawania w wątpliwość przynależności do niej itd.

Tymczasem w praktyce młodzież polska w Niemczech wciągana jest nadal do Hitlerjugend, do przymusowej służby pracy (Arbeitsdienst), którą kanclerz Hitler określił, jako wyższą szkołę narodowo - niemiecką nacjonalsocjalizmu. Jednocześnie nadal gospodarze polscy muszą podlegać ustawie o zagrodach dziedzicznych, określających chłopa jako „źródło krwi narodu niemieckiego", jednocześnie nadal robotnik jest zmuszany do należenia do Arbeitsfrontu, jak dziennikarz polski musi podlegać Izbie Kultury Rzeszy, gdzie obowiązuje służba nie państwu, ale narodowi niemieckiemu. Przykłady tego rodzaju mnożyć możnaby w nieskończoność.

Najjaskrawszy widzieliśmy niedawno, przyodroczonym na rok spisie ludności Rzeszy, który poprzez perfidne kombinacje statystyczne podawał w wątpliwość przynależność narodową Polaków, ale wprost przeprowadzić pragnął plebiscyt, prowadzący do katastru narodowego. Plebiscyt, w którym z jednej strony staje państwo totalne z urzędnikami, żandarmami i nauczycielami, „Bund Deutscher Osten", przeprowadzającymi spisplebiscyt, z drugiej ludność zagrożona pozbawieniem pracy, szykanami itp.

Punkt drugi deklaracji mówi o używaniu języka macierzystego, co ma nie pociągać za sobą „ujemnych następstw". Ostatnie dni przyniosły z Trzeciej Rzeszy wiadomości o usuwaniu górników polskich na Śląsku Opolskim z pracy właśnie za mówienie po polsku. Niestety nie można powiedzieć, że ogranicza się to tylko do Śląska Opolskiego, te same bowiem wypadki notujemy na Prusach Wschodnich i Westfalii.

Punkt trzeci mówi o prawie zrzeszenia się. Prawo to w Niemczech jest iluzoryczne. Nie wystarcza bowiem tylko prawo zrzeszania, ale trzeba mieć gdzie się zrzeszać. Tymczasem Polakom systematycznie odmawia się wszelkich sal publicznych a nawet większych domów prywatnych na zebrania. Na budowę zaś domów polskich nie udziela się pozwolenia. Metoda bardzo perfidna, lecz i bardzo wymowna dla stosunków mniejszościowych w Rzeszy.

Punkt czwarty deklaracji mówi o zakładaniu i utrzymywaniu szkół z ojczystym językiem nauczania oraz o prawie pielęgnowania życia religijnego w swym ojczystym języku. Jeżeli chodzi o szkoły, to najwymowniejszym jest fakt, że oba gimnazja polskie w Bytomiu i Kwidzynie są przepełnione, mimo to pozwolenia na budowę szkół w Raciborzu, Dąbrówce, Kaszubach itd. się nie udziela. Dodajmy, mimo ostatnich pozwoleń—władz polskich na budowę szkoły powszechnej, gimnazjum i liceum w Bydgoszczy i w Wolsztynie szkoły powszechnej.

Germanizacja poprzez kościół jest na porządku dziennym. Dzieciom odbiera się nadal książeczki polskie do nabożeństwa, a nabożeństwa polskie nadal się systematycznie kasuje, mimo jednoczesnych wewnętrznych niemieckich sporów religijnych.

Punkt piąty mówi o nieczynieniu członkom mniejszości przeszkód w dziedzinie gospodarczej. Tymczasem doświadczenie ostatniego półrocza nas uczy, że nietylko żaden Polak nie otrzyma koncesji, ale nieliczne spółdzielnie polskie (33 na 630 niemieckich w Polsce) są pozbawione stale praw handlowania najrozmaitszymi towarami, najbardziej popytowymi.

W sumie stwierdzić należy, że deklaracja 5 listopada nie tylko nie jest przez Rząd Rzeszy wykonywana, ale przez lokalne władze niemieckie sabotowana.

Rozważywszy fakt ten zrozumiałą staje się uchwała Związku Polaków w Niemczech z 6 marca 1938, stwierdzająca, iż „deklaracja 5 listopada na żadnym terenie nie została wprowadzona w życie."

Dobre stosunki polsko-niemieckie wymagają jednak nietylko sąsiedzkich ukłonów, ale przede wszystkim codziennego praktycznego stosowania przyjętych zasad sąsiedzkiego współżycia.

Deklaracja 5 listopada została podpisana przez Rząd Rzeszy, jest więc rzeczą honoru narodu niemieckiego, by oświadczenia kanclerza Hitlera w praktyce były stosowane.

Nie stosowanie dobrowolnie przyjętej deklaracji, zmusza społeczeństwo polskie do rewizji swego stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce.

W polityce bowiem rządzi zasada wzajemności.

Między położeniem Niemców w Polsce a Polaków w Niemczech musi nastąpić wreszcie *faktyczne wyrównanie*. (Z. P.).

Badania bakteriologiczne i rozpoznawcze

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie posiada 4 laboratoria chemiczno - bakteriologiczne, a mianowicie: przy ul. Polnej 34, Jagiellońskiej 34, Wolskiej 52 i Mariańskiej 1, w których dokonywane są badania analityczne dla celów diagnostyki lekarskiej. W roku ubiegłym ogólna liczba wykonanych badań dosięgła 194.982, w tym badania moczu (117.617), krwi (na odczyn Wassermana — 26.632, na elementy morfologiczne — 5.251, na zimnicę — 41), plwociny, głównie na gruźlicę (11.568) śluzu, ropy moczu na wiewiór (16.510), treści żołądka (4.399), śluzu na błonicę (6.226), kału na obecność pasożytów (7.182), tasiemca (132), owrzodzeń na krętki blade (1.009); ponadto przeprowadzono badania włosów, łusek paznogci na obecność grzybków pasożytniczych, chemiczne badania krwi, pokarmu, kamieni żółciowych, nerkowych oraz badania medykamentów i preparatów leczniczych.

Jak widać z powyższego diagnostyka w Ubezpieczalnia oparta jest na bardzo szeroko stosowanej pomocy bakteriologii.

Należy przy tym zaznaczyć, że lekarze Ubezpieczalni mają do swojej dyspozycji 3 zakłady rentgenowskie, w których dokonywane są prześwietlenia i zdjęcia rentgenowskie również dla celów diagnostycznych.

Propaganda Kultury Polskiej we Francji (dok. ze str. 2-ej)

dla kultury polskiej. Innemi słowy wykazał, że Zachód mniej interesuje się własnymi swymi wpływami pośrednimi lub bezpośrednimi wpływów obcych (co nie przeszkadza, by takie wpływy obce były pożyteczne na gruncie krajowym). Niemniej wykazał i objaśnił relację wybitnych naszych poetów, pisarzy itd. z zachodnimi. Do tego w prosty i jasny sposób dzieła swe opracował. Właśnie ostatni (trzeci) odczyt w Dijon poświcił twórczości Chopina.



P. Chabot, Dziekan Wydziału Humanistycznego.

Mówiąc o twórczości Chopina (na temat Ojczyzna muzyczna Chopina), wskazał na polskie pochodzenie, miejsce i środowisko edukacji muzycznej Chopina, oryginalność rytmiki ludowej polskiej, (Gomółko—Chopin—Moniuszko) na oryginalną twórczość muzyczną oraz na wpływ Chopina w Europie.

A każda z tych myśli w swoistym improwizowanym układzie prelegenta, znalazła swój wyraz, swoje głębokie znaczenie i każda jakby równe miała prawa.

Druga część wieczoru poświęcona była wykonaniu utworów Chopina przez utalentowaną artystkę p. p. Marię Black, interpretującą utwory Chopina, Moniuszki, Szymanowskiego i Paderewskiego.

Trzeba przyznać, że p. Maria Black, na wysokiem poziomie artystycznym, odtwarzyła utwory polskich muzyków i polski klimat.

Dzięki właśnie takiemu doborowi osobowemu, odczyt - koncert stanowił harmonijną całość.

Nietylko naszą radością był wieczór artystyczny polski w Dijonie, ale jednocześnie manifestacją uczuć francusko - polskich wyrażonych w gorącym przemówieniu p. dziekana Debranda do prelegenta p. prof. Zaleskiego i w niemilknących oklaskach publiczności na cześć polskiej nauki, muzyki i gościnności.



P. Gleize, Dyrektar Honorowy Banku Francuskiego.

Wśród audytorium zauważono wielu osób świata naukowego, administracji i delegacyj miejscowych stowarzyszeń akademickich: P. Chabot, dziekan wydziału humanistycznego, p. Luis-Lucas, dziekan wydziału prawnego z żoną, p. Mierzyński, Konsul R.P. z Lyonu, p. Gleize, dyrektor honorowy banku francuskiego, p. Debrand, dziekan Izby Adwokackiej, p. Bachdard, prof. uniwersytetu, z córką, p. Trahard, prof uniwersytetu, z żoną, p. Dursel, dyrektor biblioteki miejskiej, p. Lapulus, prof. uniwersytetu, p. Bressow, b, prezes Związku Notariuszy, p. dr Krypnor, z żoną, p. dr Franckel, p. Madou, prezes Gen. Zw. Studentów, p. Burton, prezes katol. Zw. Studentów, p. Forgeot, magister fil. i prezes Koła Uniw. Fran.-Pol. w Dijon. p. Jardy, mag. fil. i skarbnik Twa P. Fr., p. Mateinte, inspektorka, p. Lamail, dyrektor b. pośredn. pracy i inni.

Na zakończenie państwo mecenasostwo Debraud wydali obiad na cześć prof. Zaleskiego. Wymiana toastów wzmocniła doniosłą przyjaźń francusko-polską w gościnnej Burgundii.

Józef Sadło

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Dzień nadesłania

Nr. listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....

Czytajcie i rozpowszechniajcie KURIER DEMOKRATYCZNY

Kongres Skarbowców

W ubiegłą niedzielę w Kasynie Garnizonowym w Warszawie obradował Walny Zjazd Delegatów Kół Związku Pracowników Skarbowych R. P.

Na Zjazd przybyło 305 delegatów z prawie wszystkich miast wojewódzkich i powiatowych Polski.

Zjazd zagaił prezes Kościński — stwierdzając ogólne zwiększenie aktywności Związku, podkreślając najbardziej istotne zagadnienia interesujące ogół pracowniczy, a m. in. zagadnienie uchylenia wszelkich presyj w zakresie należenia do organizacyj społecznych. Nadto mówca podkreślił zagadnienie obrony honoru skarbowców, odgradzając się z pogardą od nieuczciwych jednostek coprawda nielicznych nadużywających służby publicznej dla osobistych korzyści.

Po tym uchwalono jednomyślnie znaną rezolucję świata pracy w sprawie obrony granic Państwa. Obradom przewodniczył inż. Tomasz Sibera.

Po sprawozdaniach ustępującego Zarządu w szczegółowej dyskusji podkreślono ciężkie położenie materialne ogółu pracowników skarbowych, których większość ma uposażenie poniżej minimum egzystencji.

Zgotowano frenetyczną owację dla delegata Gdańska, który w dłuższym przemówieniu podkreślił trudne warunki pracy polskiego urzędnika na tamtejszym terenie.

W dalszej dyskusji podkreślono, że skarbowcy dążyć będą do konsolidacji ruchu zawodowego w Polsce — zmierzając do należytej obrony interesów warstw pracowniczych i osiągnięcia sprawiedliwości społecznej.

Zjazd przyjął szereg uchwał, z których ważniejsze podajemy.

Obradujący w dniach 22 i 23 bm. Zjazd w Warszawie — stające na straży honoru skarbowców oraz moralności i obyczajowości publicznej — odgradza się z obrzydzeniem od nieuczciwych jednostek kompromitujących w ostatnich procesach dobre imię pracowników jak administracji ogólnej tak i skarbowej.

Równocześnie Walny Zjazd domaga się surowego karania nie tylko bezpośrednio winnych przestępstw i nadużyć lecz pociągania do odpowiedzialności również wszystkich tych, którzy protekcjonizmem, karygodnym niedbalstwem, lub przestępczą pobłażliwością umożliwiali wieloletnią niejednokrotnie działalność przestępczą jednostek.

W SPRAWIE UPOSAŻENIA.

Dotychczasowa ustawa uposażeniowa przez swą rozpiętość płac i przez stworzenie dodatków specjalnych faworyzujących przede wszystkim wyższe grupy uposażeniowe była ustawą wybitnie aspołeczną i stanowiła wysoce niepożądany w Państwie czynnik naruszający zasadę równowagi społecznej.

Celem uchylenia istniejącego stanu rzeczy należy dążyć do zastąpienia obecnych przepisów uposażeniowych przepisami, które by uwzględniły słuszne postulaty szerokich warstw pracowniczych, a w szczególności zapewniły minimum egzystencji na 200 zł., wprowadziły automatyczne awanse, dodatki ekonomiczne, za wysługę lat, lokalny, służbowy i funkcyjny, zwrot opłat szkolnych i manka kasowe.

W SPRAWIE PODATKU SPECJALNEGO.

Walny Zjazd stwierdzając, że ulgi w podatku są niewystarczające. Podatek specjalny obciąża w dalszym ciągu uposażenia poniżej minimum egzystencji. Walny Zjazd uznaje za konieczne zniesienie tego podatku i niewprowadzanie go pod jakąkolwiek bądź inną nazwą.

Poza tym przyjęto uchwały, dotyczące pragmatyki służbowej, pomocy lekarskiej, emerytur, zniżek kolejowych, diet.

Półka z książkami

Od pierwszych stronic głośna powieść Ernesta Glasera „OSTATNI CYWIL" (skład główny *Gebethnera i Wolffa)* zagarnia uwagę czytelnika nie zwalnia jej aż do ostatniego wiersza. Jeżeli dużą powieść za Francuzami, nazywamy powieścią-rzeką, to tu mamy przed sobą cały system rzeczny, obfitujący w dopływy, rozgałęzione nurty i koryta, a ogarnięty nagłą powodzią. Akcja powieści zrazu zaczyna się spokojnie i epicko, nagle wzbiera, rozgałęzia się, rośnie od napięcia do napięcia, i w końcu złączona prze gwałtownie ku katastrofie. Od pierwszej do ostatniej (411-ej) strony nie opuszczamy małej prowincji niemieckiej Siebenwasser, mimo to widzimy z bardzo bliska wielkie wydarzenia historyczne, powolną chorobę i gwałtowną agonię republiki weimarskiej, narodziny masowego ruchu, to podstępnie utajoną, to żywiołowo wybuchającą walkę o władzę i końcowe zwycięstwo. Cała dotychczasowa literatura o hitleryzmie nie jest w stanie dać nam tak naturalnego, jasnego i wszechstronnie prawdziwego obrazu przewrotu niemieckiego, takiego rozumienia jego przyczyn, źródeł i tajemnic. A przy tym ani razu nie spadamy na margines reportażu, publicystycznego komentarza czy partyjne analizy. Jesteśmy ciągle w samym biegu wydarzeń. Wszystko tu jest na wskroś powieściowo, poddane klasycznym prawom powieści, z intrygą, którą jak to się dawniej mówiło zapiera dech w piersi, z licznymi bohaterami, wyposażonymi w swoje własne samodzielne życie, umiejącymi wywołać i związać najwyższe afekty czytelnika. Rozumem i uczuciem współżyjemy ściśle z tragicznym uroczym Hansem Diefenbachem, z milionerem Bauerlem „ostatnim cywilem", i jego córką, z romantycznym „oficerem" mistyki narodowej Tragerem, z podstępnym dr. Kalahne i z wielu, wielu innymi. Śledzimy, jak rozwijają się ich losy, jak się przyspiesza nagle ich rytm, jak zapadają zwycięstwa jednych i klęski drugich — na tałach zwycięstwa i klęski sił zbiorowych, które ich noszą. Bo choć wszyscy oni żyją swoim indywidualnym życiem, ale wyrażą się nimi na swój sposób walka zbiorowości. Nikt chyba inny z współczesnych pisarzy, z wyjątkiem Malraux, nie znalazł tak pełnej formy powieściowego powiązania indywidualizmu i zbiorowości, postaci i tła społecznego.

Klęska demokracji w Niemczech to osobista porażka autora „Rocznika 1902", żarliwego demokraty i pacyfisty. Ale wyniósł on z tej porażki okrzepły talent i obiektywną mądrość, jasne widzenie przeszłości oraz naukę i przestrogę na przyszłość. I taka jest głębia tej mądrości, że to, co miało być tylko powieścią o niedawnych losach niemieckiego narodu, staje się również obrazem tych przemian i zmagań, jakie nurtują aktualnie życie innych krajów.

W przekładzie P. Hulki - Laskowskiego piękna klasowość i subtelności stylu Glasera znalazły wiernego odtwórcę.

K. N.

Wymiana dzieci między Polską a Niemcami

Między Polską a Niemcami trwa od roku 1923 wymiana dzieci i obejmuje dzieci polskie z Niemiec i dzieci niemieckie z Polski. W ubiegłych latach kontygenty bywały nierówne i np. w roku 1937 akcją tą objęto około 3.000 dzieci polskich które wyjechały do krewnych Polaków w Niemczech.

W tej chwili odbywają się przygotowania techniczne dla jak najlepszego przeprowadzenia akcji wymiany dzieci. Dzieci polskie z Niemiec przebywać będą częściowo u rodzin, częściowo na koloniach polskich i przeszło 8.000 dzieci niemieckich.

Przyjmując, że akcja wymiany dzieci powinna odbywać się na zasadach równości i wzajemności świadczeń, Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech zaproponowała w roku bieżącym ustalenie równych kontygentów. Ostatecznie — po uwzględnieniu wyższości świadczeń ze strony niemieckiej ze względu na dalsze przejazdy dzieci itp. — nie przeprowadzono w pełni zasady równości świadczeń, zmniejszono jednak znacznie dysproporcję kontygentów. Po długich pertraktacjach, zapoczątkowanych konferencją w Krakowie w dn. 24 lutego br., ustalono ostatecznie, że Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech sprowadzi z Niemiec do Polski 3.000 dzieci narodowości polskiej, przyznając równocześnie stronie niemieckiej kontygent 4.500 dzieci narodowości niemieckiej, które wyjadą z Polski do Niemiec.

Niezależnie od powyższych kontygentów uzgodniono, że w roku bież. wyjedzie również z Niemiec 400 dzieci narodowości niemieckiej do krewnych w Polsce. Na zasadzie wzajemności z Polski wyjedzie również 400 dzieci narodowości polskiej.

O ochronę pracy nauczyciela

Wszystkie prawie zawody stworzyły ochronę pracy swych pracowników. W niektórych nawet zawodach wolno tylko pewien czas pracować (przemysł gazowy, chemiczny) lub w specjalnych, ochronnych ubraniach, maskach i innych urządzeniach ochronnych.

Dziwnym więc wydaje się, że nikt dotąd nie zajął się ochroną pracy nauczycielskiej. A przecież jest ona nieraz w takich warunkach wykonywana, że po kilku latach nauczyciel ginie na swym posterunku. Iluż mamy nauczycieli (ek), którzy wskutek fatalnych warunków pracy zginęli na gruźlicę, tę straszną i nieuleczalną w warunkach nauczycielskich chorobę.

Co gorsza, że każdy kandydat na nauczyciela jest badany skrupulatnie przez lekarzy zanim przystąpi do wykonywania swego zawodu; jest więc zupełnie zdrowym. Najzdrowsi ludzie, a więc najbardziej odporni na choroby tak masowo giną. Zdajemy sobie sprawę jakie to muszą być te warunki pracy, że tak zdrowi ludzie mogą w nich tylko kilka lat wytrzymać. Wielu nauczycieli nie chce jeszcze umierać przerzuca się do innych zawodów, lub rezygnuje z pracy. Objaw ten jest zastraszający, bo dojdzie do tego, że nauczycielem będzie tylko ten, kto już nie będzie miał innego wyjścia w życiu. Już teraz pustkami świecą licea pedag. Tak, warunki pracy nauczyciela są nieraz straszne; bez podłogi, lub tak zniszczoną, że co chwila wznoszą się z niej tumany kurzu. Izby szkolne przepełnione dziećmi od 60 do 70. Po kilkunastu minutach w takiej izdebce siekiera mogłaby pływać, a okna (o ile się otwierają) nie można otworzyć, bo miniaturowy piecyk wstawiony przez gminę nie jest w stanie ogrzać izby. Na dobitkę do takiej izby brną dzieci po kilka kilometrów po błocie, przyjdą ubłocone jak „nieboskie stworzenia" a o dokładnym wymyciu ich nie ma mowy (brak przedsionka i urządzeń do tych celów).

Dobrze więc byłoby utworzyć komisje, które miałyby na celu badanie warunków pracy nauczycielskiej. Zmniejszyłoby to rabunkową gospodarkę materiałem ludzkim i uchroniło od zbliżającego się widma braku nauczycieli, a tym samym zaniku oświaty i kultury w Polsce. W innych krajach polepsza się ciągle warunki pracy nauczycieli, zmniejsza się liczbę dzieci do dwudziestu (kraje skandynawskie) a u nas jeszcze b. mało robi się pod tym względem.

Dotychczas warunki pracy nauczycielskiej powierzone są gminom t. j. ludziom, którzy żadnego wyobrażenia nie mają o pracy nauczyciela i niczym nie są związani ze szkołą, a nawet b. często nie rozumieją jeszcze potrzeby szkoły w swej gminie.

Jest to zagadnienie nie cierpiące zwłoki, gdyż Państwo nasze wybrnąwszy z jednej trudności, mianowicie zatrudnienia bezrobotnych nauczycieli, może popaść w drugą, o wiele gorszą: braku nauczycieli, bo żadni rodzice nie zechcą skazywać swych dzieci na przedwczesną śmierć.

Mada Kesur.

Problem poruszony jest nader ważny. Właściwie zbyt często mówi się o tym, co jeszcze na barki nauczyciela włożyć, natomiast nigdzie nie spotkałem artykułu któryby potraktował zdrowie nauczycieli jako wartość, której też społeczeństwo i państwo musi bronić przynajmniej tak jak broni swego majątku. O tym właśnie mówi się niewiele, traktuje się słusznie np. dzieci i młodzież jako skarb, ale jakoś nikt nie mówi o zdrowiu nauczycieli jako o skarbie. Najbardziej to irytujące były te wezwania i apele w okresie kampanii o karcenie dzieci w szkole. Wówczas to w apelach skóra łobuzów nieraz z pod ciemnej gwiazdy była prawdziwym skarbem a to, że posiadacz skóry rujnował nerwy a czsaem i zdrowie nauczycieli nie znajdowało kwalifikacji jako drogocennego skarbu dla państwa. To jest ta podwójna miara, która stosowana jednostronnie w życiu zbyt często irytuje.

J.

Od wydawnictwa

W zeszłym tygodniu ustąpił z redakcji naszego pisma p. Waldemar Babinicz.

Redaktor Babinicz brał od samego początku energiczny i żywy udział w rozwoju naszego pisma, przyczyniając się do zwiększenia jego znaczenia i zasięgu.

Składamy mu podziękowanie za oddawaną pracę pismu.

Przy tej sposobności należy sprostować nieścisłe notatki jakie pojawiły się w prasie na temat. I tak p. E. Kicyła przerwał współpracę w „Kurierze Demokratycznym" jeszcze przed ukazaniem się i przed napisaniem artykułu, który rzekomo miał spowodować jego odejście z Kuriera, wobec tego nie mógł występować z redakcji z racji artykułu, którego treści jeszcze nie znał.

Wydawnictwo „Kuriera Demokratycznego"



Wizja Europy Środkowej. *„Ken"*

O czym mówią?

SŁOWACY W POLSCE

W drodze do Warszawy, a następnie do Gdyni przejeżdżali przez Katowice parlamentarzyści słowaccy, posłowie i senatorowie w liczbie 18 pod przewodnictwem wicemarszałka senatu ks. Budaja i posła Sidora. Parlamentarzystom towarzyszy grupa dziennikarzy słowackich.

Na dworcu katowickim zgotowano gościom słowackim owacyjne powitanie. Na peronie ustawiły się liczne delegacje związków i stowarzyszeń społecznych, sokolstwa, harcerstwa, zw. powstańców, zw. rezerwistów, tow. Polek, młodzież szkolna, uczniowie szkoły górniczej w charakterystycznych strojach.

Na przemówienie powitalne ze strony polskiej odpowiedział wicemarszałek senatu ks. kan. dr Buday, który wzruszonym głosem m. in. powiedział:

„Z chwilą, gdy wstąpiliśmy na ziemię polską, wszędzie jesteśmy witani z niezwykłą serdecznością. Polska okazuje nam dużo serca i my jej odpłacamy tym samym."

Delegacja Słowaków jedzie do Gdyni na powitanie delegacji Słowaków amerykańskich (ligi słowackiej, którą wiezie ze sobą na M/S „Batorym" oryginał czesko-słowackiej umowy pittsburskiej).

Dokument ten, pierwszorzędnej wagi dla narodu słowackiego, przewieziony będzie do Czechosłowacji pod specjalną ochroną Słowaków w składzie 4 osób, która przyjeżdża 26 bm. do Gdyni pod przewodnictwem red. Margasza.

Z Gdyni po uroczystym powitaniu przez specjalny komitet, wyłoniony z pośród polskich organizacyj społecznych, delegacje słowackie wyjadą do Warszawy, gdzie dn. 27 bm. odbędzie się wielka manifestacja przyjaźni polsko - słowackiej na ratuszu.

Manifestacje te wykażą, jak gorące są uczucia narodu polskiego dla Słowaków, oraz jak żywo i serdecznie obchodzi Polskę walka narodu słowackiego o realizację postanowień umowy pittsburskiej i prawa do swobodnego rozwoju.

Odpowiedzi Redakcji

Pan W. D. p. Łagów. — Brakujące egzemplarze wysyłamy

Pan M. S. Lucimia. — Uwagi w sprawie stosunku duchowieństwa polskiego do Wielkiego Marszałka i do państwa polskiego są słuszne ale też i powszechnie znane niemal każdemu świadomemu obywatelowi. Jednak napisane są zbyt rozwlekle i dlatego na razie nie pójdą. Zachowamy je jednak może do sposobniejszej okazji.

Pan L. Ł. Jaworzno. — Potwierdzamy odbiór karty, postulaty w niej zawarte spełniamy. Zwiększenie objętości pisma jak wzbogacenie jego treści należy w dużej mierze od samych czytelników, od ich systematycznego wnoszenia prenumeraty. Pismo jest redagowane za pieniądze czytelników. Każde opóźnienie wpłaty stwarza wydawnictwu trudności. Dlatego przy ocenie naszych wysiłków to należy mieć na uwadze. Liczymy na propagandę Pana.

Pan J. K. Biłgoraj. — Nadesłany artykuł wyzyskamy. Prosimy na przyszłość o dokładniejsze i bardziej zwarte opracowywanie tematów a to celem uniknięcia powtarzania kilkakrotnego niektórych myśli.. Serdecznie dziękujemy za słowa uznania z okazji wprowadzenia dodatku „Mój Dom". Będziemy zobowiązani za propagandę „Mojego Domu" Ślemy pozdrowienia.

Pan J. St. Dubno. — Artykuł zamieszczamy. Ślemy podziękowanie i pozdrowienia.

Pan St. L. Zagnańsk. — Dziękujemy za zapowiedź zajęcia się propagandą naszego pisma Serdecznie ściskamy dłoń.

Pan M. R. Sędziszów.

Nadesłany artykulik zamieszczamy. Na przyszłość prosimy pisać, pozostawiając większe odstępy między wierszami. Zbyt zwarte pisanie utrudnia pracę redakcji i zecerowi i właściwie zmusza nas do przepisywania rękopisów poraz drugi. Prosimy Pana o propagandę pisma w swojej okolicy.

Pod obstrzałem prasy

SPÓŹNIONE ŻALE...

Sprawa wypadków w O. Z. N. nie przestaje interesować opinii publicznej.

W czasie ostatniego zebrania Rady Naczelnej Ozonu generał Skwarczyński w swym przemówieniu, dość ostro skwalifikował tych wszystkich, którzy wystąpili z Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie pozostało to bez echa. Posłanka Prystorowa uczuła się dotknięta oświadczeniem szefa O.Z.N.-u i zamieściła bardzo charakterystyczny list w „Słowie". Oto ciekawe wyjątki z listu p. Prystorowej:

„Wobec jednak tego, że Szef Obozu w swej mowie z dnia 19 maja 1938 r. potraktował w sposób obraźliwy nazywając insynuatorami, odpryskami personalnymi i dywersantami tych, co z Obozu wystąpili, uważam za swó obowiązek zabrać głos dla wyjaśnienia pobudek i przyczyn wystąpienia mojego, które — śmiem twierdzić — nie mało tych podstaw niskich, o jakich w mowie Szefa czytałam. Stwierdzam jednocześnie, że szukanie pobudek niskich u ludzi inaczej myślących, a zapoznawanie prawdziwych, nie jest drogą, prowadzącą do Zjednoczenia Narodu."

„AUTORYTET ZDROWEJ MYŚLI".

Wyraziwszy swoją sympatię dla zasad zawartych w deklaracji płk. Koca, honorując autorytety i uznając możliwość konsolidacji narodu w ramach deklaracji p. Prystorowa pisze:

„Ale jednocześnie nie mogę zapoznawać obok powyższych autorytetów autorytetu zdrowej myśli i instynktu społeczeństwa polskiego, którego wyrazicielem i reprezentantem ma obowiązek być Parlament Polski.

To też, przy całem poszanowaniu najwyższych czynników i autorytetów, obowiązkiem naszym jest zabierać głos i słowem i czynem dawać świadectwo czystej prawdzie, za którą wobec naszych wyborców odpowiadamy.

Nie możemy być nikomu posłuszni, ani dyspozycyjni, bo musimy w każdej chwili o potrzebach kraju i obywateli głosić. A jeżeli mowa o dyscyplinie, to ma ona różne odcienie i rozmaicie winna być stosowana. Dyscyplina — odpowiednia dla szkół wojskowych i odbywających ćwiczenia wojskowe — nie nadaje się dla polityków i przedstawicieli społeczeństwa.

ODROBINA ZDROWEGO ROZSĄDKU.

W liście dalej czytamy takie słuszne uwagi:

„Nie jestem politykiem, posiadam natomiast odrobinę zdrowego rozsądku, nie rozumiem niektórych myśli w przemówieniach Szefa Obozu.

Jak można, chodząc po ziemskiej drodze, nie iść ani na lewą, ani na prawą stronę, ani środkiem. Zostaje chyba łażanie w powietrzu, ale też i tutaj musi być pewien kierunek.

Czy może polityk nie mieć wytkniętej drogi?

Niestety, jest prawdą oczywistą, że Ozon poszedł wąskim politycznym szlakiem. My posłowie odczuwamy to w terenie na własnej skórze i możemy służyć setkami przykładów z życia, jeśli nas zechcą słuchać."

CZEGO NARÓD PRAGNIE

„Tak, Naród Polski pragnie być rządzonym, ale pragnie wiedzieć kto nim rządzi i dokąd prowadzi, a widząc otwarte karty, jasną i prostą drogę do dobra Polski, pragnie mieć zaufanie i z całym entuzjazmem iść naprzód."

Wreszcie kończy p. Prystorowa westchnieniem, aby jak najprędzej znaleźć się tam skąd tak niedawno wyszła — to znaczy w O. Z. N. Właściwie poco było występować, skoro niemal nazajutrz pragnie się do tego samego towarzystwa wstąpić?

ADOLF HITLER, PIUS XI I MUSSOLINI

„WICI" podają ciekawe uwagi o roli katolicyzmu w związku z wizytą Hitlera w Rzymie.

Cały świat czytał ze zdumieniem i z obrzydzeniem wiadomości o zdradzie kardynała wiedeńskiego ks. Innitzera. Przy trumnie zamordowanego przez hitlerowców kanclerza Austrii Dollfussa kardynał wraz z innymi biskupami przysiągł do ostatniego tchnienia bronić wolności chrześcijańskiej Austrii, jako testamentu kanclerza Dollfussa, którego wypełnienie uważać będzie za najświętszy obowiązek. Innitzer wydał odezwę popierającą plebiscyt zarządzony w obronie niepodległości Austrii. Kilka dni później kardynał, książę Kościoła złamał uroczystą przysięgę i wydał płomienną odezwę w obronie Hitlera, któremu widocznie sprzyja Opatrzność Boża „zakończoną wezwaniem: „Heil Hitler". Odezwę podpisali też i inni biskupi Austrii, nie wykluczając głośnego wroga Hitlera bisk. Waitza. Żyjemy w czasach istotnie niezwykłych. Jakże niezwykłe wspomnienia historyczne nasuwa wizyta kanclerza i fürera Niemiec Hitlera w Rzymie! Minęły czasy, gdy cesarz niemiecki Henryk VI w koszuli i boso przez 3 dni z rzędu pod bramą zamku w Kanossie błagał papieża Grzegorza VII o przebaczenie.

A papież bawił wtedy właśnie na zamku w gościnie u pobożnej margrabiny Matyldy i patrzył przez okno na cesarskiego pokutnika. A dziś nie cesarz żaden, ale zwyczajny Hitler, plebejusz z pochodzenia, wjeżdża do Rzymu jak triumfator, a papież musiał wyjechać do letniej rezydencji. A przecież w przyjęciu Hitlera brał udział król włoski, a rząd włoski jest rządem katolickim. Cały ten konflikt jest nader charakterystyczny. W gruncie rzeczy bowiem Hitler powinien być nie wrogiem w oczach sfer klerykalnych, a tylko najmilszym ulubieńcem. Przecież to hitlerowcy palą na stosie książki pisarzy postępowych tak jak to władze kościelne robiły setki lat, a i dziś prowadzą indeks książek zakazanych. Uregulowane myślenie według gotowych, narzuconych przepisów i formuł toż ideał nie tylko totalizmu hitlerowskiego, ale i klerykalnego! I potępienie wszystkiego, co nie chce ograniczyć się do ślepego posłuszeństwa.

Całe tak zwane nowe pogaństwo hitlerowców zresztą tylko powierzchowne, kiełkujące, nie jest istotą sporu. Tu chodzi o władzę bezwzględną nad duchem ludzkim. Papież wyjechał z Rzymu, lecz nazwał swastyki hitlerowskie, którymi był ozdobiony Rzym, krzyżami chrześcijańskimi. Nie pogodził się z tym Mussolini i uznał to za wtrącanie się duchowieństwa do polityki. W organie prasowym Mussoliniego „Popolo d'Italia" przypomina, iż w imię krzyża chrześcijańskiego były w dziejach popełniane również i zbrodnie i że wtrącanie się duchowieństwa do spraw politycznych kraju jest niedopuszczalne.

„NARÓD I PAŃSTWO" w ten sposób pisze o roli dżentelmenem zbiorowej.

W ogólnej atmosferze nastrojów antyżydowskich co pewien czas wypływa sprawa jednostek pochodzenia żydowskiego, związanych ze społeczeństwem polskim nie przez posiadanie obywatelstwa, czy przejęcie zewnętrznej kultury, polskiej, lecz przez fakt dobrowolnego uczestnictwa w uprzedniej walce Narodu Polskiego o niepodległość, czy o rozwój polskiego ducha narodowego w czasach niewoli.

W danym wypadku chodzi o jednostki. Sprawa nie ma znaczenia masowego i politycznego. Ma jednak znaczenie moralne.

Nie tylko ludzie, lecz i narody mogą być, lub nie być dżentelmenami. Przejęcie od kogoś dobrowolnej ofiary krwi, lub ofiary dobrowolnego współuczestnictwa w ciężkich momentach walki o rozwój własnego Narodu — nakłada dwustronne obowiązki. Stosunek w ten sposób nawiązany nie może być w następstwie jednostronnie unieważniony. Ten punkt widzenia został przyjęty nawet przez rasistowskie Niemcy.

W Polsce co jakiś czas i pod tym względem powstają wątpliwości. Ludzie, którzy często nie mają za sobą żadnych prób ofiarnego stosunku do własnego Państwa i Narodu, występują w roli cenzorów polskości tych, którzy mają za sobą pod tym względem egzamina zdane ponad wszelką wątpliwość i w sposób wysoce chlubny.

Raz jeszcze powtarzamy. Sprawa ta nie ma znaczenia politycznego, tym bardziej, że praktycznie ludzie tego typu znajdują się dzisiaj we wszystkich obozach o ugrupowaniach politycznych. Sprawa ta ma jednak znaczenie moralne. Naród wartościowy nie może lekceważyć zobowiązań, które posiadają często wysoce wiążącą pieczęć krwi przelewanej w jego sprawie.

SYLWETKI

Georges Bonnet

Kiedy podczas tego, czy innego zgromadzenia Ligi Narodów, rady czy jakiejkolwiek konferencji międzynarodowej lat ostatnich na porządku dziennym obrad zjawiały się sprawy finansowe czy gospodarcze —szukano Jerzego Bonnet'a.

Właściwie oglądano się tylko za nim. Bo jego długa, szczupła sylwetka zawsze była tuż, tuż, gdy był potrzebny. Jerzy Bonnet brał udział we wszystkich niemal naradach, komisjach, konferencjach, gdy o pieniądzu, pożyczkach, kredytach, prolongatach, reparacjach trzeba było mówić, radzić, decydować.

Stał się ekspertem. Był niezbędny. Przez polityków uważany za porte parole finansjery międzynarodowej, przez finansjerę traktowany jako polityk dalekowzroczny, o zdrowym sensie.

Należał do jednych i do drugich.

Łączył w sobie realizm ekonomisty, bankiera i polot polityka.

Giętki, układny, szczery jak człowiek, szukający kredytu. Przezorny, przenikliwy badawczy, zapięty na wszystkie guziki, jak bankier, przyjmujący weksle przemysłowca.

Świetnie wżywa się w rolę, którą ma odtwarzać. Gdy jako ambasador jedzie do Ameryki rok temu — jest przeniknięty tą inteligentną giętkością, niezbędną w okresie kłopotów i trudności finansowych Francji. Gdy wraca, by stać się ministrem finansów we Francji, nie traci swego dobrotliwie złośliwego uśmieszku, ale zastyga w całej swej długości. Nie gnie się. Nie pochyla zachęcająco do rozmówców. Wyciąga się jak drogowskaz. Swój przysłowiowo już długi nos, wznosi jak dziób, gotowy do obrony, do walki i nie ułatwia nikomu rozmów o pożyczkach, kredytach — zna tylko jedno hasło równowagę bud-[illegible]

Uzbrojony w przyjaciół na wszystkich polach — Bonnet stara się nie zawieść nikogo, gdy, mając władzę, lub finanse, może być pożyteczny. Zna ludzi. A gdy się zdecyduje — pozostaje niemal niezmienny w powodzeniu i trudnościach. Nie czyni tego z serca. Nawet nie z wyrachowania trywialnego Raczej korporacyjnie. Zaliczył kogoś do swego koła. Są bliżej, blisko Nie trzeba, aby mówiono, że przyjaciel „a choćby dobry znajomy Bonnet'a, nie mógł uporać się z kłopotami.

Raczej ambicja i dalekowzroczny rozsadek — niż serce i sentyment. Elegant w mowie, formach i ubraniu, najsłabszy swój punkt nosi Bonnet na swej twarzy.

To nos. Nos niemal Cyrana. Długi, patrolujący na kilometr przed właścicielem. Zwężający się Rozfalowany. Śmieszny. Złośliwie znużone w uśmiechu oczy — wiele mają kłopotu i pracy, by odwrócić uwagę od tej szpicy, z którą zawsza paraduje obecny minister spraw zagranicznych Francji. Bonnet nie lubi swego towarzysza, któżby go lubił — czasem, czasem podrwiwa zeń, ale zdarza się to bardzo rzadko. Pamiętam lat parę temu, po zagarnięciu władzy przez Hitlera, podczas obrad Ligi Narodów, w rozmowie w bardzo nielicznym kółku ekspert-Bonnet oświadczył: „najwyższy czas, aby trzy demokracje świata: Anglia, Ameryka i Francja zajęły się pokojem, inaczej biegniemy ku nowej katastrofie", a jakby chcąc natychmiast wprowadzić lżejszą nutę do tej opinii, dodał z uśmiechem: *„wierzcie mi, to mój nos mi to mówi"*.

Ekspert, finansista; Bonnet od tej pory był i ministrem finansów i ambasadorem w Ameryce, dziś jest ministrem spraw zagranicznych. U steru zagranicznej polityki francuskiej stanął człowiek nieprzeciętny, elegancki w sylwetce i w mowie, dbający o formy, zręczny, nie sprzedający nic tanio. Ma dobry wzrost, dobry nos, i dobrą głowę.

Jerzy Bonnet, zanim zostanie premie-[illegible] cicha marzy — może dużo porządkować w polityce Francji.

L. Chrzanowski.
„Kurier Warszawski".

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA — DN. 29.V.

12.03 Poranek symfoniczny z parku Paderewskiego; 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki; 13.15 Muzyka obiadowa ze Lwowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Goście mile widziani"; 17.00 Utwory Ludwika van Beethovena w wyk. St. Staniewicza; 18.00 „Powitanie lata" — korowód z pieśnią i muzyką w Poznaniu; 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa, 22.00 „Letni wieczór w Warszawie" — audycja muzyczna.

PONIEDZIAŁEK — DN 30.V.

15.15 „Coby było gdyby..." — audycja dla dzieci; 16.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork Rozgł. Lwowskiej; 18.10 Kwintet fortepianowy L. Różyckiego; 18.30 Audycja „Legii Akademickiej; 19.30 „Po staropolsku". Koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Muzyka taneczna; 22.00 Pieśni Izaaka Albeniza; 22.20 Recital skrzypcowy Roberta Soetensa.

WTOREK — DN. 31.V.

15.15 „Przygoda Marcelianka Majstra-Klepki" — audycja dla dzieci; 16.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry Rozgł. Wileńskiej; 16.45 Jan Matejko — opowieść biograficzna; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 „Z życia owadów" — pogadanka z Wilna; 18.10 Koncert muzyki gruzińskiej z Poznania; 19.00 Recital fortepianowy Ernesta Kreneka; 19.30 1000 taktów muzyki — koncert; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Gawoty i menuety — koncert; 22.00 Finał konkursu dla pianistów im. Ysaye'a — Transmisja z Brukseli.

ŚRODA — DN. 1.VI.

15.15 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci; 16.00 Koncert Orkiestry Salonowej Rozgłośni Poznańskiej; 16.45 Rola wsi w wyżywieniu miasta i wojska podczas wojny — odczyt inż. Stanisław Szwarczyński; 17.00 Muzyka taneczna; 18.00 Rezerwaty przyrody w Polsce — odczyt; 18.10 Recital Mieczysława Szaleskiego — altówka; 19.00 Polskie pieśni ludowe w wyk. H. Łosakiewicz; 19.30 „Majowe wspomnienia" — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Koncert chopinowski w wyk. Józefa Turczyńskiego; 22.00 Koncert Małej Orkiestry P. R.

CZWARTEK — DN. 2.VI.

15.15 „Słońce — lampa świata" — pogadanka dla dzieci; 16.00 Koncert solistów z Krakowa; 16.45 „Wybór letniska" — pogadanka; 18.10 „Edison" — słuchowiska J. Awerta; 19.00 Pieśni francuskie w wyk Janiny Kelles-Krauze (sopran); 19.30 „Kalejdoskop" — koncert rozrywkowy z Poznania; 21.00 Pogadanka aktualna dla wsi; 21.10 „Pod balkonem mojej miłej" — lekka audycja muzyczna; 22.00 Stanisłwa Suchorowski: Świętokrzyskie pieśni ludowe — koncert chóru P. R. 22.15 Polska muzyka kameralna (I audycja).

PIĄTEK — DN. 3.VI.

11.40 Mikołaj Rimski-Korsakow: Ka-[illegible] — pogadanka dla dzieci; 16.00 Z czasów Szekspira — koncert z Krakowa; 18.00 Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody — pogadanka; 18.10 Koncert solistów (ze Lwowa); 19.00 Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera; 19.30 „Na swojską nutę" — koncert rozrywkowy; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Berło i lira" — audycja muz.—słowna; 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki — I audycja.

SOBOTA — DN. 4.VI.

15.15 „Janek i jagodowi królewicze" — słuchowisko dla dzieci; 16.00 „Mozaika muzyczna" — w wyk. Trio P. R.; 16.45 „Wakacje zorganizowane" — pogadanka; 17.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego; 18.10 Recital śpiewaczy Anieli Szlemińskiej; 18.45 „Znam tylko jeden Śląsk" — kwadrans poetycki; 19.00 Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego; 19.30 „Z pieśnią i tańcem po Mazowszu" — koncert; 20.00 Audycje dla Polaków zagranicą; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.; 22.00 Godzina niespodzianek z Wilna.

Repertuar teatrów

TEATR NARODOWY: Godz. 8 wiecz. *„Gęsi i Gąski"* — Bałuckiego z Ćwiklińską, Węgrzynem, Leszczyńskim, Zelwerowiczem i inn.

TEATR NOWY: Codziennie wieczorem *„Serce"* Bernsztejna z J. Smosarską.

TEATR LETNI: Codziennie wieczorem *„Nie trzeba mnie było przejechać"* z Adolfem Dymszą.

TEATR POLSKI: Codziennie wieczorem: *„Wesele Figara"* Beaumarchais.

TEATR MAŁY. Codziennie wieczorem komedia w 3 aktach Fr. Molnara *„Nowa Dalila"*. W rolach głównych: Mila Kamińska, Lidja Wysocka, Jerzy Wyskowski, Jan Kurnakowicz, Jerzy Rolland. Reżyseria Marii Przybyłko-Potockiej.

TEATR ATENEUM: Codziennie wieczorem sztuka w 3 aktach Alfreda Gehri *„6 piętro"* z Stefanem Jaraczem, Nobisówną, Kryńską, Jaraczówną, Gruszecką, Bonacką, Zaborską, Daniłowiczem, Łuszczewskim, Pośpiełowiczem, Żelskim, Kempą, Kalinowiczem.

TEATR MALICKIEJ: codziennie o godz. 8.15 wiecz. *„Jastrząb wśród gołębi"* J. A. Hertza w reżyserii dyr. Z. Sawana, w wykonaniu Malickiej, Lurys-Pawińskiej, Cieszkowskiej, Sawana, Baya-Rydzewskiego, Zawistowskiego, Modrzewskiego, Dobrowolskiego, Nowackiego i Ostoszewskiego. Dekoracje art. mal. St. Kurmana.

TEATR „8.15": Codziennie wiecz. znana operetka Jarno *„Krysia Leśniczanka"* z Lucyną Szczepańską, Lucyną Messal, Karolem Bendą, Rakowskim i Zakrzewskim.

TEATR „WIELKA REWIA": Codziennie wiecz. komedia w 4 akt. *„Opiekuj się Amelją"*. W rolach głównych: Różańska, Skalska, Ina Benita, Betcherowa, Fertner, Orwid, Sym, Ruszkowski, Regro. Reżyseria Chaberskiego. Dekoracje Galewskiego.

TEATR KAMERALNY: Codziennie wiecz. sztuka Amerykanki Lilian Hellman p. t. *„Niewiniątka"* w reżyserii Ireny Grywińskiej, która kreuje jedną z głównych ról. Poza tym obsadę głównych ról tworzą: Biesiadecka, Polakówna, Wierzejska, Sokołowska, Bartówna i Liedtke oraz Lesmianówna, Kownacka, Zamiłło i Rubczak. Dekoracje art.-mal. prof. St. Jarockiego.

Ogłoszenia lekarskie

KOBIECE I CIĄŻY
ZAPOBIEGANIE,
PORODY, OPERACJE
Lecznica, Ordynacka 9. 9 r.—9 w.

KOBIECE I CIĄŻY
ZAPOBIEGANIE,
PORODY, OPERACJE
Lecznica, Dobra 83. 9 r.—9 w.

WENERYCZNE Skórne płciowe
LECZNICZA CHŁODNA 24 9 r. 9 w.
Prywatnie: Hoża 50 m. 8a godz. 3—6

NIE ŻAŁUJCIE PIENIĘDZY NA PRASĘ DEMOKRATYCZNĄ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr.
zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.
Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK — „Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75